W numerze: zagadnienia oświatowe

Cena 7 zł.

WIEŚ

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok III | Łódź, 18 sierpnia 1946 r. | Nr 32 (60)

Leonard Sobierajski

„CUD NAD WISŁĄ"

SENS ROCZNIC

Przypominanie zdarzeń z historii naszego narodu, ich każdorazowe jakby wydobycie „od nowa", „uwizyjnienie, będzie miało sens dla dzisiejszego człowieka tylko wtedy, jeżeli będzie równocześnie próbą **łamania się z problemem**, który w tych wydarzeniach tkwił i dla tego nadal im taki a nie inny wyraz. Jest rzeczywistość historyczna — fakty i są ich ujęcia — historia pisana. Otóż przegrupować fakty historyczne nie w sensie czasowego toku ich dziania się, ale w sensie ich nowego ustawienia, nadania im nowych proporcji, to właśnie otrzymać inne zupełnie perspektywy na proces kształtowania się losów naszego narodu.

„Rok 1920" to grupa faktów, które miały swoje mocne, określone wyznaczniki z przeszłości.

Sprawa walki o Polskę Ludową, to jeden z głównych czynników tego odcinka naszej rzeczywistości historycznej, którą zwykliśmy nazywać „rokiem 1920". Problem wejścia ludu w naród został wówczas mocno postawiony po raz pierwszy w naszych dziejach. Lubelski Rząd, rząd robotniczo - włościański, to nasza ówczesna szansa, która zaprzepaszczona, dała właśnie między innymi „rok 20". Żeby m,c przystąpić do próby analizy wysuniętego zagadnienia, pozwolę sobie przypomnieć jeszcze raz schematycznie i telegraficznie jakby bieg zdarzeń, zaszłych u progu nowego państwa polskiego.

SIŁY SPOŁECZNE

Na początku spójrzmy, jakie **siły społeczne**, okrzepłe czy narastające („wychodzące") gotowały się do wystąpienia w ówczesnej rzeczywistości polskiej. Mamy tu wyraźnie dwie osie, wokół których te siły się grupują.

Jedna to tradycyjna grupa „monopolistów" na wpływy i „posiadanie" — to ziemianie, spadkobiercy Polski, jako instytucji ich przywilejów, jasne, że grupa ta z tradycji, zapisywała się zawsze po stronie przywilejów. Ku nim ciąży polski świat kapitalistyczny, „posiadacze" również, nie ziemi wprawdzie, lecz fabryk, przedsiębiorstw, jest tu kupiectwo i znaczna część miejskiej pretoriańskiej inteligencji — zawodowej. Cała ta grupa to ludzie o wyraźnej osobowości społecznej, ukształtowanej, jak mówi prof. Chałasiński w kręgu kultury inteligencko - szlacheckiej. Jej bazą społeczną jest dawna warstwa szlachecka.

Bazą społeczną drugiej osi jest chłopska wieś i proletariat miejski. Prądy postępowe ogarną tych ludzi jako tworzywo, z którego ma wyjść nowy kształt Polski — Polska Ludowa. Rezultatem tego procesu jest polski ruch ludowy i ruch socjalistyczny. Ten drugi jest bardziej prężny, i bardziej powszechny, ma on więcej bodźców zewnętrznych, włącza się w postępową myśl europejską, dlatego zawiera dużą zdolność zapładniającą wobec z natury rzeczy bardziej rodzimego, lokalnego ruchu wsi.

Ale i dużo naszych działaczy wiejskich na przełomie XIX i XX wieku przeszło przez szkołę socjalizmu.

Jakimi środkami dysponują te siły społeczne?

W rękach pierwszych znajdują się majątki, fabryki, przedsiębiorstwa, oni mają zdecydowany wpływ na gospodarkę i kulturę, kierują wychowaniem, mimo zaborów znaczna część aparatu administracyjnego jest w ich rękach. Warstwa ziemiańska ma swoją instytucję klasową — jest nią Związek Ziemian, ma on bronić wyraźnie interesów gospodarczych ziemiaństwa.

Stanowią więc oni siłę realną. Dla skrótu nazwiemy ich „dysponentami". Do nich to zwraca się okupant niemiecki w czasie wojny światowej. Z nich wychodzi Rada Regencyjna.

Ruch ludowy i socjalistyczny dysponował jedną rzeczą — poczuciem słuszności własnych żądań. Siły realnej jednak nie posiadał. Pokazał to jaskrawo fakt Rządu Lubelskiego. Daszyński łącznie z radykalnymi przedstawicielami ruchu chłopskiego tworzy w pierwszych dniach listopada (7 — 8) w Lublinie rząd robotniczo - włościański. Rząd ten nie znajduje oparcia, pada! Dlaczego? Tu właśnie jest pierwszy rys, pęknięcie na tym, co nazwiemy ideą Polski Ludowej. Udziału w tym rządzie odmawia wódz ruchu chłopskiego Witos. Jak to się właściwie dzieje? Tu właśnie widać, jak dużą siłą rozporządzają „dysponenci", dużą siłą wychowawczą, siłą wpływu **kulturalnie ujarzmiającego.** Robota ta jest prowadzona od dawna, streszcza się ona w słowach: „Z polską szlachtą polski lud". Sfery ziemiańskie zdawały sobie sprawę, że muszą ujarzmić i skanalizować tę nową siłę społeczną, jaką tworzył ruch ludowy pod koniec XIX wieku.

Chodzi im o to, żeby go sobie podporządkować i włączyć w swój system. Działa tu literatura, działa prasa pseudoludowa. Dla pokwitowania rzuca się chłopu kompliment: „Chłop potęgą jest i basta". Chce mu się stworzyć pozory mocy, chce się w nim utrwalić postawę „ludu serdecznego"; żadnych sprzecznych interesów, żadnych uraz, idziemy razem! W tym miejscu podsuwa się legendę Kościuszki. I robią to ci, których dziadkowie Kościuszkę „utrącali", dlatego, że Polskę chciał wywalczyć **ludem.** „Piast" odmówił przez Witosa udziału w rządzie lubelskim, odmówili tego udziału ci przedstawiciele chłopów, którzy łącznie z „panami" zasiadali na ławach poselskich parlamentu wiedeńskiego i galicyjskiego. Tradycyjna polska szlachta odniosła potężny sukces. Chłopi „Piastowcy" ulegli największemu w procesie historycznym **bałamuctwu.** Polska Ludowa sprawę Rządu Lubelskiego przegrała. Na siłę oporu zdobyły się wówczas radykalne odłamy warstwy chłopskiej, które odrzuciły szlachecki patronat, miały one jednak za mało realnej mocy, żeby już wówczas stworzyć dostateczną przeciwwagę tamtej, dawnej odżywającej Polsce.

Zanotujmy sobie w pamięci jedno. Jak wygląda wtedy nasza sytuacja wewnętrzna w oczach człowieka spoza Polski, obojętne w tej chwili czy to będzie Lloyd George, czy Lenin. Obaj notują fakt: Rząd robotniczo-włościański w Polsce z punktu pada, dominujące wpływy w kraju ma warstwa ziemiańsko - kapitalistyczna, reprezentuje ją najżywiej obóz Narodowej Demokracji.

IDEA POLSKI ZIEMIAŃSKIEJ

10listopada. Powrót Piłsudskiego z Magdeburga. Piłsudski odrazu występuje z mocną pozycją — oto organizator polskiej siły zbrojnej, reprezentant tych, którzy zdecydowali walkę orężną o Polskę, obojętne w tej chwili dla nas w jakim układzie, reprezentant „aktywistów", tych, którzy czynnie chcieli wywalczyć państwo. Postać ta w tym momencie ma swoje dwa oblicza społeczne; naród ma do czynienia z człowiekiem, który przeszedł przez szkołę socjalizmu, dlatego to Daszyński po nieudanej własnej akcji oddaje mu się do dyspozycji, oddaje mu do dyspozycji swoją władzę i Rada Regencyjna. Jedni i drudzy obdarzają go kredytem zaufania. Jednak drudzy — ziemiaństwo — umie ten kredyt zdyskontować. Wśród tej grupy krystalizuje się wznowiona idea **Polski ziemiańskiej.** Idea ta może się obecnie skonkretyzować w jej jednym na razie aspekcie, — w działaniu państwa na zewnątrz, **w jego imperialnej polityce** (powrót przy pomocy oręża do wielkiej Polski Jagielońskiej).

Gdzie leży interes ziemiaństwa? — Na kresach wschodnich: utracone majątki i latyfundia; włączają oni więc w swój system dawne nastawienie antyrosyjskie Piłsudskiego. Ot, oto i problem wojny z Rosją. Czy moment do tego się nadaje? Potężne połacie na kresach, które chwilowo są jakby ziemiami „niczyimi", Rząd sowiecki uwikłany w trudności wewnętrzne — walka z kontrrewolucją, nie zmontowany dostatecznie aparat państwowy, czy nie jest to właściwy moment. Czy ówczesny rząd komunistyczny, który się giął wprost od ciężaru wspomnianych trudności wewnętrznych mógł zadecydować wówczas wojnę na zewnątrz? Mamy prawo sądzić, że raczej nie; akcja pogranicznych oddziałów była akcją zapobiegawczą, ubezpieczającą inne wewnętrzne fronty. I tu wypływa znów sprawa lubelskiego rządu robotniczo - włościańskiego. Tylko ten rząd mógł wówczas dać Sowieckiej Rosji **poczucie bezpieczeństwa.** Ponieważ dochodzą do głosu w Polsce wpływy, przeciwko którym rząd ten walczył i walczy nadal u siebie w kraju, siłą rzeczy więc czuje się zagrożony. Tu powód przesunięcia swoich wojsk na swoje kresy zachodnie. Koncepcja wojny ideologicznej została właściwie dorobiona, wojny tej mogło nie być wcale. Odpowiedzialne za nią są wobec tego te siły, które „utrąciły" Lubelski Rząd. Grupa „dysponentów" czuła się zastraszona w pierwszej chwili tym, co działo się na Wschodzie, próbką tego miał być u nas Rząd Lubelski. Likwidacja niebezpieczeństwa wewnętrznego i rozwielmożnienie się na zewnątrz to punkt wyjścia polityki tej grupy. Mają do dyspozycji instrument — organizujące się oddziały Piłsudskiego.

Legionowcy mogą być włączeni w ich system, boć przecież walka jest ich żywiołem. I oto widzimy próbę skanalizowania drugiej potencjalnej siły w ówczesnej Polsce — wojska. Uzyskuje się tu dwie rzeczy na raz — broni się własnych interesów, a narodowi rzuca się ideę potężnej Polski, od morza do morza. Niech realizują tę ideę legionowcy. I tak na treść klasowego zagadnienia nakłada się patriotyczną formułę. Jest się w dalszym ciągu nosicielem idei dawnej, potężnej Polski. A naród, chłop, robotnicy też **coś** otrzymają **dla siebie** — są przedmurzem chrześcijaństwa, bronią kultury zachodniej..

Sukcesy polskich oddziałów w pierwszych miesiącach 19 roku utwierdzają tych ideologów w koncepcji **wojny imperialnej.** Plan się realizuje — ziemie po Kijów są w polskim posiadaniu. Ale cóż dalej? Oddziały Piłsudskiego, niewielkie liczebnie, gubią się w granicach dawnej Jagiellońskiej Polski. Odcięte od swoich baz, wchłonięte przez obszar, są bezradne, nie stoi za nimi naród, żołnierze czują, że zostali wysłani w akcję, która uczciwie się nie tłumaczy. Bo jaka jest atmosfera w kraju? Naród wymęczony wojną światową absolutnie nie interesuje się wojskiem, które gdzieś zaginęło w dalekich przestrzeniach Rosji, nie interesuje się, bo w tej wojnie imperialnej nie widzi dla siebie interesu. Chłop czy robotnik nie ma w sobie ducha kondotiera na usługach ambitnych dysponentów politycznych, jest człowiekiem pracy i pokoju. Wieś nasza pozostaje wobec tej wojny w jej fazie imperialnej obojętna. Chłopów interesuje inna kampania, toczy się ona w tym samym czasie w parlamencie nowej Polski, kampania o reformę rolną. Ziemiaństwo w chwili sukcesów na froncie nie chce nic ustąpić ze stanu swego posiadania. Widzą chłopi, że mimo udziału w parlamencie, nowa Polska nie wiele ma im do dania. „Dysponenci" twardo trzymają bochen społecznego chleba. Chłop widzi, że to oni w dalszym ciągu są jego głównymi spożywcami.

Osobliwością roku 19tego jest atmosfera „ciszy przed burzą". Wojska z woli „dysponentów" po cichu przygotowują Wielką Polskę ziemiańską. W kraju z woli tych samych dysponentów zwleka się z „reformą rolną" do momentu sukcesu wojennego, aby wów-

Józef Andrzej Frasik

Wzgórza

Psy legawe, psy hałaśliwe.
Buczą nisko bąki pastwiskiem.
Jeżyna owinęła się rudym listkiem.
Ścichający wiatr kołysze niwę.

A stary pobrzękuje, kosę klepie —
beczy omotany w cierniach baran,
baba, zbierając kłósie, szczerzy zębiska stara,
obłoki najwyższe przepływają wolno po niebie.

Od wzgórz, od strzeżonych tarniną zboczy,
macierzanka, polna mięta, ciągnie chłodem.
Jeżyny, ostre czarne jagody wloką spodem —
i tylko słońce z listowia prześwieca chłodem oczy.

czas uderzyć pięścią w stół. Dość waszych mrzonek! My panujemy!

Tymczasem bezsens ambicji „dysponentów" nie każe już długo czekać na swoje odsłonięcie. Aby mieć ziemię do Dniepru trzeba **pobić** Rosję. A pobić to znaczy **przejść** Rosję. Nie udało się to potężnej armii Napoleona, nie udało wielo-milionowej Hitlera. Nasz 50-tysięczny korpus zajmując Kijów już znalazł się w sytuacji przegranej. Dalej iść nie śmie. Jest to okres oczekiwania na zorganizowanie się Sowietów do zadania już potencjalnie istniejącej klęski. Rośnie panika. W lutym 1920 roku „dysponenci" zwracają się do Anglii o poparcie. Odpowiedź jest jedna: wyznaczyliśmy linię Curzona, nasza Rada Najwyższa w Paryżu podała Zbrucz, za resztę sami ponosicie odpowiedzialność.

Zaczyna się odwrót. Dopiero w tej chwili „dysponenci" przypominają sobie o istnieniu mas narodu. Na gwałt starają się je wojną zainteresować. Naród i bez tej propagandy uświadamia sobie grozę nadciągającej burzy. Ale dopiero teraz w roku 1920 staje on w obliczu wojny, która dla niego nie istniała w roku ubiegłym. Naród czuje się współodpowiedzialny za wojnę **obronną**. Ale jeśli — naród, to nie — „dysponenci". Staje więc u steru rządu Witos i Daszyński — brońcie! Brońcie szlacheckiej przegranej, kryjcie szlachecki grzech przeciw narodowi.

Powołanie Witosa i Daszyńskiego ma znaczenie nie tylko wewnątrz kraju, nie tylko służy mobilizacji masowych sił do obrony Ojczyzny, ale ma wymowę **polityczno - dyplomatyczną**. „Dysponenci" w panice o swój los zmieniają szyld narodowy — Polska — to chłopi i robotnicy. I mimo, że jak się okazało, nie masy ludowe wówczas wykorzystały ten krytyczny dla „dysponentów" moment, ale zostały użyte przez nich, wciąż nie wypuszczających z rąk reżyserii — dla Sowietów miało to znaczenie. Lenin wyraźnie określił stanowisko Z.S.R.R.: Polska musi mieć niepodległość. Obecność Witosa i Daszyńskiego w rządzie miała dla przebiegu i wyniku wojny pozytywne znaczenie od zewnątrz. Prowadziła do **porozumienia**. Odpowiedzią Witosa na zapytanie dyplomaty włoskiego „była wiara i wezwanie ludu do **spełnienia obowiązku wobec Ojczyzny**". Kiedy w latach międzywojennych te same siły, reprezentujące „idee Polski ziemiańskiej" nie mogły wciąż jeszcze — jak pisze prof. Grabski — „wybaczyć Polsce współczesnej traktatu Ryskiego" — Witos mówi o 20 roku: „Rząd, który poczynił wszelkie wysiłki dla zwycięskiego zakończenia wojny, uznał za wskazane aprobować tak fakt istnienia pokoju jak też i omówione warunki".

WNIOSKI

Rok 1920 to rok 19 i 20, wojna ma tu swoje jaskrawie odcinające się dwie fazy; pierwsza faza wojny imperialnej, **reżyserowana i prowadzona** przez „dysponentów" daje fatalną przegraną; znajduje swój żałosny finał w obronie Warszawy. Teraz zaczyna się faza druga, faza obronnej wojny narodowej. „Dysponenci" nie przestają być nadal **reżyserami**, podrzucają jednak teraz na **prowadzenie** wojny autorytety mas ludowych. Z perspektywy ćwierćwiecza taki układ nie pozostawia dziś żadnych złudzeń, choć wówczas w 20 roku jakże się łudził Witos pisząc w „Odezwie do włościan": „oddając władzę prezydenta ministrów w moje ręce, stronnictwa zadokumentowały, że Polska jest i pozostanie państwem ludowym", lub mówiąc po przełomie w Tarnowie: „na czele rządu postawiono chłopa, przez co stwierdzono, że państwo się opiera na ludzie". Wcale tego nie chcieli stwierdzić „dysponenci" i potrafili nie stwierdzić. Łudził się Witos i 24 września 1920 roku, kiedy na Sejmie powiedział: że „rząd jest zdecydowany wprowadzić w życie jak najszybciej reformę rolną". Po latach Grabski pisząc „Ideę Polski" uprzytomnił właściwy mechanizm procesu historycznego, który wówczas się dokonywał: „Zasada wywłaszczenia przeforsowana była w Sejmie w 1919 roku większością znikomą, a następnie szedł uparty spór o każdy szczegół reformy. Ze strony ziemian polskich w odróżnieniu np. od rumuńskich, nie było prawie żadnej gotowości do większych ustępstw. Gdy ks. Seweryn Czetwertyński postać dla ziemiaństwa naczelna, o wyrobionym autorytecie, zajął stanowisko kompromisowe wobec idei reformy agrarnej, wykluczono go ze Związku Ziemian. Zaczął się ruch reakcyjny. Został on na razie przez nawałę bolszewicką w 1920 roku sparaliżowany. Pod grozą utraty wszystkiego zgodzono się na pewne ustępstwa w Sejmie i ustawę o Reformie Rolnej uchwalono znaczną większością głosów. Ale gdy niebezpieczeństwo bolszewickie minęło, zaczęła się obrona, krok za krokiem, przeciwko możności wprowadzenia w życie ustawy o Reformie.

II

Znamy dzieje dwudziestolecia między wojenego. Masy chłopsko - robotnicze pomogły obronić naród, ale równocześnie pomogły utrzymać wpływy nadszarpniętych fortunatów. Tak jak umieli oni złudzić i masy i ich przywódców w 18 roku, „ubijając" Rząd Lubelski, jak w 20 roku sobie z nich pomoc wystawiając, tak i potem umieli Ruch Ludowy czarować przeświadczeniem, że bez „Narodowej Demokracji" i bez zgody Kościoła nic się nie da zrobić, tak umieli i socjalistów utrzymać przy osobie Piłsudskiego i włączyć ich czynnie w przewrót majowy, obrócony w istocie przeciw chłopu i przeciw robotnikowi.

Nadal pozwolił lud na wyznaczanie mu roli „serdecznego ludu". Owoce konkretne spożywał, jak pokazały lata przedwojenne, kto inny. Byli to nadal ci sami „dysponenci" i ich kondotierzy ziemiańscy, i ich pretoriańska inteligencja, żyjąca tradycją „rezydenctwa" w strukturze kultury szlacheckiej.

„CUD NAD WISŁĄ"

Cóż w rezultacie wyraża ten zwrot? Przegraną imperialną wojnę o Polskę ziemiańską i odpowiedzialność za nieobliczone straty, jakie poniósł naród przez tę **sprowokowaną** — wojnę, kryją zręcznie „dysponenci" pod zwrotem „Cud nad Wisłą". Po to im był potrzebny. Zamaskować przyczyny i uniewinnić się. Kryje ten zwrot i więcej jeszcze: kiedy naród wybraniają masy ludowe i autorytet ich przywódców i perspektywa Polski Ludowej — mówi się: „Cud nad Wisłą", żeby właśnie o tamtych siłach i ich pretensjach niezaspokojonych nie mówić.

W najlepszym razie mówiło się — i ta tradycja przetrwała — że to był cud **jedności narodowej**. Ale to chyba „cud" w znaczeniu „przypadku". Bo chłopi i robotnicy bili się w swoim przeświadczeniu o przyszłą Polskę Ludową, a studenci, księża i część inteligencji biła się na gruzach idei Polski Ziemiańskiej. To byli wierzący, oczarowani „tradycją narodową" pozachłopską, pozarobotniczą.

Stanisław Skoneczny

Opowieść roku 43

I

Obłoków fale spiętrzone i mgły
rozbije nocy nadchodzącej atak.
I tylko zboże nisko w polu drży,
gdy wiatr obrywa płatki wątłe kwiatów.

Słyszałeś huki. Nie widziałeś bitw.
Na wrzosowiskach wśród złamanych kalin
zostały tylko wianki zaschłej krwi
i rdzewiejące szczątki porzuconej stali.

Na polskiej ziemi w pracowitych gminach
odpoczywają tylko wierzby w cieniu,
ludzie każdą wojnę jak karę za winy
modlitwą i płaczem przyjmują w płomieniach.

A czyż ci ludzie popełniają winy?
Jak długie ich życie tak nad siły trud
ramiona dniami przybija do gleby,
gdy w skwarze spulchniają twardość grud,
by kraj miał dosyć mięsa, tłuszczu, chleba.

Zmierzch wszedł już w pożółkłą brzezinę,
zostawiając modlitwy i płacz
na drodze kobietom wracającym z pola
Rozwiesza smutek krajobrazu mgła
na pochylonych jesienią topolach.

Ponad wioskami jak topór wśród gwiazd
błyszczy złowieszczo znów stalowy księżyc,
przygasły łuny wsi, zburzonych miast
i ucichł pochód gnanych synów, mężów.

Tylko szloch matek i boleść żon
nienawiść sączą w wzrok chłopców zuchwałych
do ludzi, co przybyli tu z zachodnich stron
na czołgach, które plon ziemi zdeptały.

II

O czem mówią kobiety, gdy opada szron
kiściami świerków zielonych i jedli?
Nocą ich zabrali, a rankiem powiedli,
potem słychać było strzały i krakanie wron

O strzechy uderza wiatr i śnieg się skrzy.
Rosną zimy zaspami na drogach i polach.
Na śmierć synów padały czarne łzy,
rozstrzelanym trumien nie sporządzał stolarz.

W dolinach się chwieją cienie długie gór
mroczy się, wilgotna nad rzeką ziemia.
Naostrzyłeś bagnetem osiem różnych piór,
krwią konia zabitego piszesz poemat.

Myślisz, że zrozumią kiedyś twą opowieść?
Może zrobią z niego patrioci film,
gdy ty, główny bohater z rozstrzaskaną głową
na pół metra głęboko będziesz w lesie gnił.

Za lat kilka, kiedy opadną huk i dym
i zakwitną pola urodzajem nowym,
w wojnę zbogaceni do kin będą szli,
by oglądać jak ginął wówczas w Polsce człowiek.

Sosny szumią żywicą, kiedy paproć schnie.
Cisza była chyba na początku świata.
Zasypie śnieg styczniowy popalone wsie
a z murów i płotów wiatr zerwie, plakat
z imionami ojców zabitych i synów.

Piszesz więc o naszym życiu?
— Tak.
Nie, psuj, oczu, wszak mrok już jest siny,
odłóż pióro, które zgubił ptak.

O rymach

Dziwią mię niekiedy złośliwe ataki wybitnego poety Przybosia na sztukę rymowaną. Czytam i czytam jego zdania i niekiedy trącam się w głowę, czy ja przypadkiem nie śpię, czy ktoś we śnie nie kpi ze mnie w najlepsze?

Przyboś zapewnia, że skończył się wiek rymów, że liryka, ta prawdziwa (!) może się bez rymów obejść i t. d. — wreszcie kategorycznie, że minęły czasy, kiedy poeci pisali wierszem powieści, poematy filozoficzne i fraszki. Kto by pisał je dzisiaj „ośmieszyłby się na zawsze, ogłasza narodowi do wiadomości. Trącam się drugi raz w głowę, dalibóg on kłamie, albo zaspał i nie wie, co się w Polsce poetyckiej dzieje! Wszakże to nie przed wiekiem, ale ostatnio głośni poeci skamandryccy, Tuwim i Broniewski napisali wielkie poematy — powieści — „Kwiaty Polskie" i „Bania z poezją" (znawcy mówią, że to niby brechty, ale to przecież nie wiadomo, zupełnie niewiadomo) — następnie na emigracji zakwitła pękna sentymentalna gawęda wierszowana — Baliński, Słonimski, wreszcie w kraju kilku poetów t. zw. kręgu chłopskiego stworzyło także większe całości wierszem — poematy, powiastki, powieści etc... A więc Nędza-Kubiniec „Janosika", Piętak „Partyzanta i dziewczynę" i inne. Skoneczny „Kostkę Napierskiego", Ozga Michalski „Emeryka" i „Poemat Nowosielecki" — w końcu stary, lecz utalentowany Marcinek swój „Straszny Rok".

Przyboś radby w porywczości zwęzić obszary poezji do rodzaju, który on uprawia. Jakżeby jednak liryka polska wyglądała, gdyby byli „tylko Przybosie, gdyby rozlała się jego piękna „fala krajobrazu". Brzozy i brzozy by szły — i wreszcie jakoś człowiek zupełnie by uciekł ze strof.

Osobiście zresztą nie lubię zbytnio rymów ale uważam jednak, że niektóre rodzaje poezji, choćby fraszki, satyra, czy powiastka, bardzo kiepsko wyglądałyby bez celnego rymu. Przepadłby ich sens zupełnie.

Zapewne, że liryka może świetnie obchodzić się bez rymów, i będzie niejednokrotnie nawet piękniejsza i celniejsza, ale nie o to chodzi. Nigdy się nie zgodzę na zdanie Przybosia, że proza zagarnęła wszystkie dawne rodzaje poezji, że poezją jest dzisiaj tylko liryka.

Prawdą jest, że w okresie międzywojennym powieść wtargnęła w krainę poezji zdecydowanie, że prawie 80 procent prozaików było „zarażonych" poezją, ale dziś gdy proza upomina się o oczyszczenie, zarzuca dawną liryczną mgłę, wiele gatunków poetyckich zagasłych już jak powieść i powiastka wierszem (żart, list etc.), musi odżyć. Zresztą już odżyło, tylko Przyboś zjawisk nie zauważył, lub w nienawiści nie chciał zauważyć. Inna sprawa, że te zjawiska nie stoją na tej wysokości jak liryka współczesna, ale to już dalsza historia.

S.

W OSTANIM 31 (59) NUMERZE „WSI"
z dnia 11 sierpnia 1946 r.

Józef Pogan — **Mój życiorys**; Stanisław Piętak — **Czytelnictwo poezji na wsi**; Zdzisław Skwarczyński — **Co to jest pisarstwo ludowe?**; **Józef** Ozga - Michalski — **Emeryk wędrujący**; Maciej Chętny — **3 — 5 sierpnia 1945 r.**; Jan Marcinek — **Straszny rok**; Piotr Chmura — **„Chłopski świat"**; Jan Aleksander Król — **Co to jest „psychika wieśniaka"?**; Leonard Sobierajski — **O przechodzeniu chłopa do innych kręgów pracy**; Włodzimierz Wnuk — **Dwa koncerty**; **Listy do Redakcji „Wsi"**; 5 ilustracji, 8 stron.

Piotr Chmura

Nad dokumentami

WYSIEDLANIA

RACHUNEK STRAT I SAMOWIEDZA NARODOWA

Weszliśmy w okres konferencji pokojowej. Jej wyniki zadecydują o przyszłości Europy. Na konferencji są przedstawiciele państwa polskiego, ale na konferencji musi być również obecny cały naród. Idzie nam o obecność **świadomości** narodowej, o jej czujność i poczucie powagi momentu. Przypomnienie to ciśnie się nam pod pióro pod wpływem nadesłanych do redakcji przez czytelników chłopskich opisów „krzywdy niemieckiej". Materiał ten sumiennie przeglądając dostrzekamy wyraźnie powtarzające się dwa typy sprawozdań:

Jeden jest **ścisłym rachunkiem krzywd i strat narodowych.**

Drugi ma **patos dramatu historycznego.**

W jednym wyraża się praktyczna postawa doraźnej obrony i doraźnych wyrównań, w drugim — samowiedza narodowa, która cios zadany przez najeźdźcę ujmuje w proporcjach dziejowych wydarzeń.

Wydaje nam się, że te dwa ujęcia razem tworzą pełnię współcześnie nas obowiązującej postawy narodowej.

Osobliwością listów naszych czytelników jest to, że ta sama, wspólna całemu narodowi samowiedza została tu osiągnięta wyłącznie w warunkach socjologicznych jednego środowiska. Mimo oderwania od innych środowisk w dyspozycji społecznej, kulturalnej i gospodarczej wyższych, wieś zostawiona na całe lata sama sobie, zachowała niezwykłą przenikliwą łączność narodową.

Stu tysięczne Bataliony Chłopskie to 3 bechowców na jedną wieś. Nasze listy wskazują na ich podstawę, na wieś nie konspirującą, a mimo to nie obojętną, na wieś, która w całości występuje jako przedmiot terroru niemieckiego i jako podmiot w narodowej samoobronie.

Ważnym jest uprzytomnić sobie, jak cała konkretność warunków wiejskich modyfikowała te dwie ogólno narodowe postawy i jak poprzez swój materiał i swój system ujęć i działań dochodziła wieś z reguły do ogólnonarodowej samowiedzy.

Dla zilustrowania tego procesu zamieszczamy dwa wybrane opisy.

PONIEMIECKA „KRZYWDA"

Autor tego opisu przedstawia historię ośmiu domów na skrzyżowaniu drogi Annopol — Józefów w powiecie kraśnickim. Nazywa się ta osada „Krzywdą". Nazwa jest świeża, powojenna. Osada stanowi resztę dwóch wsi Rachowa Górnego i Dolnego, celowo zachowana przez Niemców po wysiedleniu i zrównaniu z ziemią zagród, w których mieszkało tysiąc osób. Autor początek tej historii cofa bardzo daleko wstecz. Ale nie jest to objawem niezaradności umysłowej, tak często wyśmiewanej w gminie, urzędach i sądach, gdzie chłop musi „wszystko od początku" opowiedzieć, bo inaczej nie umie. Tu jest co innego. Ten chłop mówi nie o Niemcach, mówi o ich „aparacie" i „systemie". Cofa się dlatego w opowiadaniu, aby pokazać działanie paratu według określonego systemu. W jego oczach na wieś spada nie grad oderwanych niezrozumiałych uderzeń. Działa wobec niego **system.**

To jest nawet nie kronikarz życia rodzinnej wsi z lat okupacji — to **„adwokat" chłopskiej gromady.** Aż budzi zastanowienie, skąd i jak zebrał on ścisłe rzeczowe materiały do akt sprawy Rachowa.

Ludzie mówili: za duże kontygenty, nie podołamy. Ludzie mówili — dzieje się niesprawiedliwość, co woła o pomstę do nieba. Nasz autor nie poprzestaje na **wzruszeniu,** na **wyczuciu** wymiaru nieszczęścia, **na plastycznych faktach. On oblicza** straty, on krzywdę wsi ujmuje **w kryteria statystyki ekonomicznej.** W tym dopiero systemie według niego jest ona **zobiektywizowana.**

Przestaje być przeżyciem wewnętrznym jednostek, rozmaitym w treści i formach — a staje się wspólnym **społecznym faktem,** pod dającym się ścisłemu sprawdzeniu i potwierdzeniu. Tradycyjnemu „ludowemu czuciu" siebie przeciwstawia on nowoczesną, rzeczową świadomość społeczną.

Od czego więc zaczyna? Od kontyngentu nałożonego na wieś w r. 1940 (zniszczenie wsi nastąpiło dopiero w r. 1942).

Podaje powierzchnię ornią gminy Annopol, podaje następnie jej wykaz, sporządzony przez komisje gromadzkie dla komisarzy kontyngentowych. Wylicza, że podano o 33% mniej, że na poszczególne gromady wypadało mniej od 24 proc. do 54 proc. Pokazuje, że te wahania zależały od odwagi sołtysów i stopnia ich „respektowania zarządzeń niemieckich".

Nowy wykaz stanowił walną obronę dochodowości wsi. Ale w stosunku do Rachowa 33 proc. nie stanowiły żadnego zysku, odpowiadały bowiem akurat faktycznemu stanowi rzeczy.

„W tych dwóch wsiach może trzech gospodarzy miało coś do zbycia, reszta potrzebowała zarobić w miejscowych kamieniołomach, u fosforytu lub w innych gromadach na sezonowych robotach rolnych i z workiem pójść i kupić".

„Ziemia bowiem tu piaszczysto-kamienista, w dodatku przeludnienie. 4 osoby na 1 ha. Kontyngent obciążył jeden ha w oziminie na 1.300 kg., w jęczmieniu na 1499 kg., w owsie na 600 kg., proporcjonalnie innymi płodami.

Powtarzamy za autorem szereg cyfr, bo to nie prawda, aby miały one być nudne. Czytelnik musi w nich zobaczyć, uzmysłowić nowego chłopa, nowego Polaka. One mają wymowę już nie „serdecznego ludu", którego reprezentant apeluje do naszych wzruszeń, bałamucąc nas ich bezwynikiem. (Jak J. Dec w „Chłopskim Świecie" — „szczere uczucie mocniej do chłopa przemawia, niż mędrca szkiełko").

Te cyfry to dowód zdolności do zaradnego, rzeczowego organizowania się wsi polskiej. W tych tabelach widać wzór przyszłego polityka Samopomocy Chłopskiej, tj. organizacji, która pragnie pomnożyć przyjemne wzruszenia właśnie „szkiełkiem mędrca", i która dlatego sięga do mechanizmu procesów gospodarczych, źródła naszych szczęśliwych i tragicznych przeżyć rodzinnych i społecznych, umie go określić, opanować i rozwinąć na „pożytek nasz zbawienny".

Nasz autor — **Wojciech Naborczyk** — ukazuje równolegle rozwój świadomości niebezpieczeństwa w gromadzie wiejskiej.

„W początku ludność nie znając niemieckiej taktyki wymuszania i postrachu przyjęła do wiadomości te ciężary nie dość serio; każdy powiadał „cóż mi zrobią, kontyngenty są strasznie wysokie w stosunku do naszej najlichszej w całej gminie ziemi — zawsze tam przyjdzie jakaś sprawiedliwość, zbada co i jak, ile u nas jest osób na jednej mordze, a ile gdzie indziej i uzna, że nie jesteśmy w stanie nic dać".

Ale równocześnie zakładano protesty i prośby.

„Dzień po dniu wzywano sołtysów i gromadzkie komisje kontygentowe na różne konferencje gminne i powiatowe i rzucano najrozmaitsze gromy, straszono wysyłką na Sybir lub do Azji choć jeszcze nie znajdowały się w rękach niemieckich, udzielano prolongaty od 1 do 15, od 15 do 30".

Wynik był ten, że gromada nie oddała nawet 50 proc. kontygentu. Ze strony niemieckiej aparat posunął się wobec tego do wypełnienia dalszego punktu syystemu.

„19.10. 1941 zjechała karna ekspedycja w sile 40 gestapowców, ci zwołali konferencję, na której niektórych sołtysów i gromadzkie komisje od kontygentu aresztowano i wywieziono do obozu w Janowie (Majdanek powstał później). Gestapowców widocznie władze gminne poinformowały, że w gromadach Rachów Nowy i Stary, najbardziej winnych, nie ma co rabować, pojechali tedy na rabunek do Grabówki i Świeciechowa."

W lutym 42 roku władze gminne i kontygentowe przystąpiły do spisu gospodarstw do wysiedlenia.

„Wyglądało to urzędowanie w ten sposób: pisarczyk gm. przed którym leżał druk w języku niemieckim i polskim, kolejno przywoływanej osobie surowym głosem zadawał pytania — ile oddał, ile zasiał, ile zjadł, a ile ma, ilość, jakość i wagę z całą dokładnością każda osoba podawała, przyczem urzędująca komisja w asyście sołtysa i policji dozorowała nad sumiennością pytanych i od siebie zadawała pytania; naprzykład:

— W takim razie co posiadacie do życia?
— Mam 10 kg żyta.
Na to policjant:

—To ty cholero kontygentu w 100 proc. nie oddałaś, tylko dla siebie odważyłaś się zostawić żyto!"

6 marca obstawiono wieś. Zaczęło się wyciąganie ludzi z domów i „ustawianie w czwórki". Ludność z obu wsi poprowadzono wśród zadymki i zasp śnieżnych do Annopola.

„W tym czasie komisarz ze swoją służbą jeździł dzień i noc i rabował inwentarz żywy i martwy i co tylko się dało. W obozie w Annopolu ludzie zebrali 30 zł. na mszę. Myślicie, że ksiądz ich nie przyjął? że wzruszyło go współczucie dla wiernych chrześcijan, bynajmniej, pieniądze wziął i schował jak od dziedziców."

Zatrzymanych w Annopolu rozdzielono na wywóz do Niemiec i do obozu w Janowie. Rachów Stary i Nowy rozebrano, zostawiając tylko 8 domów dla robotników powiększonego w ten sposób majątku Rachów.

„17 kwietnia ziemie opalikowano, 4 maja zaczęto oziminę posianą w szachownice orać, wypasać i kosić."

Po przepędzeniu Niemców powracający nazwali osadę 8 domów **„Krzywdą"** Nazwa się przyjęła.

„Własność dawnej ludności przywrócono 28.4. 45 r. pomiarem geometrycznym".

HISTORIA NARODU

Drugi opis reprezentuje inny typ przedstawienia. Nie ma tu konkretów, cyfr, dat. Nazwa wsi, nazwisko komisarza i zdrajcy volksdeutscha mogłoby w tym opowiadaniu nie występować.

To, co otrzymujemy, stanowi jakby schemat tysiąca podobnych wysiedleń. I oto nieświadomie — idzie autorowi — **Stanisławowi Palecznemu.** Ten obraz ukazuje fragment **historii narodu,** nie historii konkretnej wsi.

Jest rzeczą uderzającą, że autor pisząc „sprawozdanie" posłużył się **sienkiewiczowską** techniką obrazowania.

Ta zbieżność była niezamierzoną. Wyrosła mimowolnie i wcale nie dlatego, żeby Paleczny miał literacki w pierwszym rzędzie zamiar. Nic podobnego. I u niego jak u Naborczyka motywem do napisania — podkreślamy — sprawozdania było uświadomienie sobie społecznego znaczenia wysiedlenia. I on widział je jako część większego procesu. I on zamierzał odpowiedzieć sobie: gdzie należy umieścić, jak rozumieć wysiedlenie? I on nie jest kronikarzem tylko, nie wypadki kierują jego piórem. Odpowiada, co dla niego jako chłopa ten fakt wojenny znaczy?

Otóż, co znaczy? I dlaczego jest tu coś z Sienkiewicza **„Ogniem i Mieczem"?**

Zacznijmy od drugiej sprawy. Pamiętamy obraz Ukrainy. Nastrój epoki, wagę dziejowych wydarzeń sugerował Sienkiewicz nie przez bohaterów fabuły, nie przez pierwszoplanowe postacie wodzów i statystów, nawet nie przez „naród szlachecki", a właśnie przez lud na Dalekich Polach. On tu głównym bohaterem **historii.** Dlaczego?

Z dwóch względów. Historyczność to w popularnym rozumieniu — przeszłość nie tylko inna, ale **kulturalnie niższa.** Po drugie szło tam o wojnę, co to „ogniem i mieczem". Nie ma historii w bohaterach romansu, nie ma jej tyle w dziejach „uprzywilejowanych", skoro to, co się wówczas dzieje, ich najmniej zmienia. Jak mówi przysłowie „a najdzielniej króle biją, a najgęściej chłopy giną". Zmiany **w dołach,** zmiany **w masach** to jest **historia.**

Więc lud na Ukrainie — masa i niższość kulturalna, więc wojna, która masę gniecie, która masowy proces ukazuje.

Pamiętamy jak Sienkiewicz opisuje Zadnieprze pod władzą ojca ks. Jeremiego. „Tam, gdzie niegdyś wiatr grywał dziko nocami na oczeretach i wyły wilki i topielcy, teraz hurgotały młyny... futory, słobody... Nieprzejrzany, jednostajny widok borów i stepów ubarwiał się dymami chat, złoconymi wieżami cerkwi i kościołów — pustynia zamieniała się w kraj dość ludny".

Oto za jednym zamachem dwa osiągnięcia: obraz masowego narastania kultury i pierwotność tej kultury. To jest perspektywa w historii. Dramatyczne dzianie się historyczne da mu wojna, która mieczem, niewolą, zgliszczami kraj ten obróci w perzynę. Dlatego we wrażeniu czytelnika historycznym wydarzeniem bardziej był tragiczny los ludu ukraińskiego, niż zdobywanie Baru, Lwowa, Zamościa, niż Zbaraż i Beresteczko. Kultura **stająca się** i kultura **druzgotana,** to jednak w „Ogniem i Mieczem" jest tam, na rubieżach. Dlatego tam odczuwamy, a nawet rozumiemy co znaczy **kultura** i co znaczy — **historia.**

Paleczny znajduje się w środowisku, gdzie cywilizacja to niewiele więcej, niż hurgoczące młyny, a kultura nie wiele więcej, niż kościół i szkoła ludowa. Tłem tu lasy i łany, sierpem i kosą żęte. Łatwo teraz zrozumieć, że ten czytelnik Sienkiewicza — jego techniką opisze wojnę na wsi polskiej. Mimowoli i trafnie. U Sienkiewicza był to środek do oddania przeszłości, u Palecznego do oddania współczesności. U Sienkiewicza niskość kulturalna ludu miała wytłumaczyć uprawnienia „narodu szlacheckiego". U Palecznego mimo tej niskości jest ona przedstawiona jako zdobycz, jako **osiągnięcie kulturowe.** Wysiedlenie to nie zniszczenie materialne i bioologiczne wsi, to zniszczenie **części kultury narodu.**

Paleczny daje świadectwo niesłychanej doniosłości wstrząsu, jaki dokonał się w świadomości chłopów czasu tej wojny.

Wbrew konserwatywnym teoretykom, którzy we wsi widzą sam witalizm i współżycie z naturą w ramach jej przyrodniczych praw, ten chłop dostrzegł przez wysiedlenie, że stracił nie przyrodę, nie „odwieczne utwierdzenie pod niebem", **ale kulturę,** że **żył zatem w systemie kultury,** że wysiedlanie to zmiana kulturowa, zmiana na gorsze, że zatem można zmienić **istniejącą kulturę na lepszą.** Ruchowi zniszczenia przeciwstawić ruch budowania i rozwoju.

Stanisław Paleczny

O roku ów

Był to już czwarty rok tej strasznej wojny Wioska nasza do tego czasu mało jeszcze ucierpiała od germańskiego najeźdźcy w porównaniu z okolicznymi. Wtedy jednak, gdy najbliższe wioski, jak: Sleszowice, Skawce i Mucharz padły ofiarą wysiedlenia, przyszła też i groza na Tarnawę, więc wszyscy szykowali się na straszną chwilę. Jednak i teraz ominęła naszą wioskę, lud począł się powoli uspakajać i nabierać ufności, że może to zło nie dotrze tu, teren jest górzysty (powiat wadowicki) i nie bardzo podatny pod kolonizację niemiecką. Powoli przeszła zima i wiosna, po okolicznych wioskach już gospodarzyli „baory" niemieckie przybyli ze wschodniej Małopolski i Besarabii, aż tu nagle w sierpniu 1942 r. pewnej cichej nocy padła wieść, że nad ranem ma się odbyć wysiedlenie wsi. Wieść ta, jak błyskawica, przeleciała od domu do domu i postawiła wszystkich na nogi, nim upłynęło parę godzin domy stały prawie puste, a ludność z dobytkiem w większości uszła do zagajników i kęp, rozsianych gęsto w naszych terenach. Jakoż wieść się sprawdziła. Nad samym ranem, gdy już niektórzy sądząc, że nic nie będzie — wracali do domów, zajechały cicho do wsi ciężarówki od strony Skawiec. „Żółci" zaczęli gonić od domu do domu szukając ofiar, które mieli na liście. Czekało ich jednak rozczarowanie, w większości domy stały puste. Zabrali tylko trzy rodziny, to im miało na razie wystarczyć. Odjechali bez triumfu. Ludzie choć ze strachem powracali do domów, nie rozpakowując rzeczy jeszcze przez kilka dni, a nawet tygodni.

Przeszło tak lato, jesień, zima i znów wiosna i lato stało w pełni, ludzie choć gnębieni, zwłaszcza Arbeitsamtem, przestali już myśleć o wysiedleniu, inne sprawy zaprzątały umysły...

Byli jednak ostrożni, którzy w tej sprawie zagadywali nieraz osadników niemieckich a głównie komisarza gminnego, tzw. treuhaendra — Wojnara, zniemczonego Czecha, który urzędował w Mucharzu i miał wszystkich Polaków w gminie pod swoją władzą, ten jednak upewniał, że Tarnawa nie zostanie wysiedlona i niektórzy wierzyli.

Był koniec lipca 1943 r., zbiory zapowiadały się bujnie, a żyta już legły pod kosą, gdy na strudzonych całodzienną pracą w nocy 29 lipca spadł nagle ten cios straszliwy. Nikt nie spostrzegł, że wieś ze wszech stron otoczono silnym kordonem, a wewnątrz rozpoczęła swą pracę komisja wysiedleńcza przy pomocy okolicznych „baorów" a nawet tutejszych przechrzczeńców-folksdeutschy, którzy służyli bliższymi informacjami. Tych zdrajców, którzy się zaparli imienia polskiego, mieliśmy wówczas we wsi cztery familie z sołtysem Janem Nosalem na czele. Była prawie druga godzina po północy, gdy SS-owcy bijąc kolbami w drzwi i wywalając okna wdzierali się brutalnie w uśpione domy. Cel był wiadomy: natychmiast się pakować! Gdzie grupka małych dzieci wchodziła w rachubę, tam ojciec i matka nie wiedzieli do czego najpierw ręce przyłożyć. Trzeba sobie wyobrazić płacz dzieci budzonych nagle, których matki nie miały nawet czasu przeżegnać. Do każdego domu wyznaczono dwóch esesmanów czy też „żółtych" SA, zwanych przez lud „szerszeniami", którzy przyspieszali wymarsz na miejsce zbiórki. Ciężko było wypędzonym rozstać się ze swą chudobą, z krwawym potem opłaconymi gospodarstwami, ze ścianami bielonymi białym wapnem i ze wszystkim co stanowi dobro i ukochanie rodziny wieśniaczej.

Lud nasz zachował się jednak mężnie. Nikt nie skomlił o łaskę, wszyscy idąc na okrutną poniewierkę wierzyli święcie, że to do czasu tylko i że wyzwolenie z tej męki kiedyś przyjść musi. Spędzonych jak bydło, uginających się pod ciężarem tobołków, zgrupowano w budynku szkolnym, gdzie spisano wszystkich i skąd z triumfem powieziono do stacji kolejowej Skawce, a stąd do obozów pracy.

Aż po paru dopiero tygodniach zaczęli zjeżdżać do wsi przybysze z Besarabii — pionierzy niemczyzny na przyłączonych wschodnich obszarach Rzeszy. Teraz już wziął wieś pod swoją wyłączną władzę komisarz Hugo von Eckhel, który z nieodstępnym nahajem w ręku, zawsze konno, czynił nowe porządki.

Stefan Baścik

Kierunek studiów akademickiej młodzieży chłopskiej

Artykuł St. Baścika opiera się na materiałach socjo-graficznych, zebranych przed wojną na U. J. w Krakowie. Byłoby dzisiaj rzeczą niesłychanie cenną dokonać ponownego sprawdzenia **1) motywów wysyłania młodzieży wiejskiej na studia** i **2) wachlarza kierunku studiów.**

Czy uwyraźniły się nowe autorytety, (instytucje, organizacje, indywidualne oceny?) mające nowe ideały i wzory społeczne? Jaką rolę gra w nich czynnik ekonomiczny? Jakie czynniki społeczne (wojna, przemiany ustrojowe, reformy gospodarcze i kulturalne) i w jakich postaciach konkretnie wytworzyły nowe autorytety i nowe zamówienia społeczne, a w konsekwencji: potrzebę samych studiów i nowy ich garnitur?

Z pobieżnych obserwacji wydaje się nie ulegać wątpliwości, że pęd do studiów wyższych wzmógł się, i że uderzenie główne trafia dziś na wydziały techniczno - praktyczne (politechnika, medycyna, rolnictwo, spółdzielczość (?)).

Wznowione badania wskazyłyby nam na wzmocnione styczności wsi **z miastem i nowymi instytucjami:** Ksiądz, sędzia, lekarz, inżynier (geometra), nauczyciel, oto tradycyjny kierunek studiów tylko dlatego, że w dawnej przestrzeni społecznej wsi chłop stykał się z kościołem, sądem, chorobą, pomiarem gruntów, szkołą — a nie stykał się, nie był **zainteresowany** wielu innymi dziedzinami i instytucjami, o nie mniejszym znaczeniu dla jego postępu i dobrobytu.

Jakie zaszły pod tym względem zmiany? I z jakich przyczyn? Odpowiedź na te pytania dałaby nam obraz **historycznego, masowego** posunięcia się naprzód wsi.

Wznawiamy więc pytania: **1) Jaka ilość młodzieży wiejskiej idzie ze wsi** (gminy) **na wyższe studia? (różnica w porównaniu z okresem przedwojennym), 2) motywy pójścia na uniwersytet i motywy wyboru kierunku studiów?**

O odpowiedzi prosimy: działaczy wiejskich, nauczycieli, Koła Wiciowe, spółdzielnie młodzież w gimnazjach i Szkołach rolniczych oraz — studiujących **akademików-chłopów.**

REDAKCJA

1. MOTYWY WYBORU WYŻSZEGO ZAWODU

U podłoża zjawiska wysyłania przez chłopów swych dzieci na studia leżą różne motywy natury ideologicznej, czy materialnej, noszące na sobie znamię ogólnorodzicielskie, czy też specyficznie wiejskie.

Do motywów natury ogólno-rodzicielskiej należeć będzie chęć polepszenia losu dziecka, pełniejszego zaspokojenia potrzeb życiowych. Następnie chęć uchronienia dziecka od nadmiernego trudu życia. Wreszcie chęć podniesienia dziecka na wyższy szczebel drabiny społecznej — a więc to, co nazywamy awansem społecznym itp. Obserwując rodziny chłopskie, z których rekrutuje się młodzież akademicka, bez trudności zdołamy stwierdzić, że rodziny te odznaczają się dużą ambicją, że odgrywają one znaczną rolę w życiu gromadzkim i że stanowią pewnego roju „elitę" danej wsi. Są to na ogół rodziny bardziej ekspanzywne. Odznaczają się one znaczną energią i pracowitością, śmiałością i odwagą wobec życia, które nie pozwala im zasklepiać się w swojej miejscowości. Tradycje „elity" starają się te rodziny utrzymać i wysyłanie dzieci na studia jest jednym z ważniejszych środków utrzymania swego autorytetu jako też awansu społecznego.

Do specyficznie wiejskich motywów należeć będzie chęć odciążenia majątku przy licznych rodzinach (a takie na wsi przeważają) oraz w znacznym stopniu momenty religijne, poprzeplatane zresztą z motywami natury społecznej i gospodarczej. Następnie liczenie na pomoc w starczych latach jest również jednym z bardzo ważkich motywów wysyłania dzieci chłopskich do szkół. Rolnik utrzymujący się z pracy na swoim gospodarstwie nie otrzymuje znikąd zasiłków na starość i jest zdany w swych latach starczych na łaskę swych dzieci.

Zobaczmy jak określają te motywy swoich rodziców sami studenci-chłopi:

W.W. „Mnie posłano do gimnazjum tylko na to, abym poszedł na księdza.'

„S.S. „Po maturze, gdy chciałem iść na uniwersytet, dowiedziałem się, że byłem przeznaczony na księdza".

„J.L. „Miałem iść na księdza. Z domu tego jak najbardziej chcieli. Później jednak zawód ten przestał mi się podobać i zrezygnowałem z niego. Brat, który początkowo nakładał na me studia, po tej decyzji przestał mi w ogóle pomagać."

J.S. „żebyś tak nie musiał robić jak my."

W ankiecie na pytanie: „Jakie motywy odgrywały u rodziców rolę przy wysyłaniu go na studia?" mamy odpowiedzi:

„prawdopodobnie religijne — napotkałem na opór, gdy się zdecydowałem na wybór świeckiego zawodu, ze względów materialnych" (ank. 24).

„ojciec kierował się chęcią wydźwignięcia społecznego dziecka i pewna ambicja..." (ank. 21).

„chorowity byłem, nie chcieli, bym tak ciężko pracował jak oni sami. Nie powiem również, aby im nie imponował awans społeczny" (ank. 24).

„rodzice chcieli, abym wykształciwszy się zostawił im swoją część majątkową" (ank. 29)

Siłę tych motywów może nam zilustrować zestawienie z ankiety, rozprowadzonej wśród młodzieży chłopskiej na U. J. Na wyżej wymienione pytanie mamy odpowiedzi:

1. względy materialne (pomoc w starszych latach) — 5 wypowiedzi,
2. momenty religijne (ksiądz) — 23 wypowiedzi,
3. awans społeczny — 10 wypowiedzi,
4. polepszenie losu studenta — 6 wypowiedzi,
5. Chęć studenta — 5 wypowiedzi,
6. momenty zdrowotne (chorowitość) — 1 wypowiedź,
7. odciążenie majątku — 1 wypowiedź,
8. niepójście do wojska — 1 wypowiedź,
9. nie odpowiedziało — 9 osób.

Jak widzimy bezwzględną przewagę mają momenty religijne (zawód księdza). Następne miejsce zajmuje awans społeczny. Z dalszych motywów najczęściej występuje chęć polepszenia losu syna i względy materialne — pomoc w starszych latach. Motywy te nie występują pojedyńczo, lecz często się przeplatają ze sobą. Idąc po linii tych motywów rodzice jak i całe środowisko wiejskie ulegając sugestii takich czy innych ideałów zawodowych, wyrosłych na podłożu gospodarczym, socjalnym i kulturalnym wsi, wywierają pewne sugestie i na samego studenta — gimnazjalistę. Ma to z kolei wpływ przy wyborze kierunku studiów.

2. „KTO MA KSIĘDZA W RODZIE TEMU BIEDA NIE DOBODZIE"

Przyjrzyjmy się po krótce tym ideałom zawodowym.

Zawód księdza.

„Sprzedajmy dwa woły,
Niech idzie do szkoły...
A może i księdzem zostanie."

Niespełnione marzenia i ideały chcą ludzie realizować w swoich dzieciach. Jakież to są te niespełnione ideały na wsi? Wyrastają one przede wszystkim z materialnego położenia chłopa polskiego. Chłop polski gospodarując na karłowatym gospodarstwie, żyje w ciągłej biedzie i w ciągłej żmudnej pracy. Stąd też w jego życzeniach ideał chłopa będzie żył w dobrobycie, nie będzie wiecznie zapracowany i będzie miał białe, delikatne ręce... Ideał białych rąk i białych kołnierzyków panuje zresztą w naszej kulturze jeszcze powszechnie. Ale chłop jest również członkiem grupy religijnej, której zawdzięcza najstarszą świadomość grupową (starzy chłopi mówią, że są katolikami, potem dopiero, że Polakami i chłopami. Ideał zawodowy i społeczny chłopa będzie posiadał i tę drugą stronę, mianowicie religijność — możliwie większe wtajemniczenie w tajemnice wiary, bliższe obcowanie z bóstwem itp.

Chłop dąży również do awansu społecznego. Pragnie, by jego dzieci były poważane, żeby posiadały znaczenie u drugich, tym bardziej, że awans syna spadnie pośrednio i na niego samego w opinii wsi.

Takim właśnie ideałem, który łączy wszystkie te cechy w swojej osobie jest przede wszystkim ksiądz. Ksiądz dotychczas jest tym najważniejszym autorytetem na wsi pod względem religijnym jak i pod względem wiedzy. Ksiądz jest również na wsi tym człowiekiem, który **swoim dobrobytem** — jak na stosunki wiejskie — odskoczył wysoko ponad poziom.

Nic więc dziwnego, że dla rodziców — chłopów ich syn najchętniej widziany byłby w sutannie przy ołtarzu; **na wygodnej** plebanii, gdzie to tyle miejsca, a w domu tak ciasno; wśród plebańskich pól — ile to morgów i to wszystko dla jednego, a tu na ojcowiźnie 3—4 morgi lichego ugoru, a jeszcze należałoby to podzielić między kilkoro dzieci...

Do tych momentów dołącza się jeszcze moment osobisty — pomoc w późniejszych latach, bo przecież „kto ma księdza w rodzie, temu bieda nie dobodzie". Przysłowie to wyrosło na realnym gruncie.

Idąc za powabem tych marzeń ojciec — wieśniak i matka — chłopka wysyłają chętnie syna do „szkół", prosząc Boga, aby rozbudził w ich synu „powołanie" — „a może i księdzem zostanie". „Ucz się synku, zostaniesz księdzem, będziesz przy ołtarzu mszę świętą odprawiał, będzie ci lepiej, patrz jak to ksiądz nie musi robić..." To są argumenty najpowszechniej używane na wsi. Prawie każdy gimnazjalista, a szczególnie maturzysta gimnazjalny ze wsi przechodzi przez ich ogień. Trzeba dodać, że argumenty te są zwykle skuteczne i synowie chłopscy idą na studia teologiczne. Idą, bo taki jest zwyczaj. Idą, bo przyzwyczaili się już do tego, że są „przeznaczeni" na księdza. Idą, bo właśnie w takim środowisku się wychowywali, przeżywali więc te same nędze, ulegali tym samym ideałom, tym samym autorytetom. Idą, bo często zmuszają ich do tego warunki materialne, brak funduszów na kilkuletnie kosztowne studia uniwersyteckie na innych wydziałach. Młodzież też chłopska stanowi **blisko połowę** studentów teologii na uniwersytecie krakowskim.

Rzecz jasna autorytet księdza w dawniejszych czasach był znacznie większy. Zawód ten był też wówczas bardziej upragnionym. Przeważnie też — przynajmniej na terenie Małopolski tak było — prawie wyłącznym motywem wysyłania dzieci do szkół przez chłopów był zawód księdza. Temu też zjawisku może zawdzięczać niejeden inteligent ze wsi swe wykształcenie. Pisze o tym Prof. Fr. Bujak w swym życiorysie p. t. „Drogi mojego rozwoju umysłowego": „...Tak więc z ukończonym 10-tym rokiem życia opuszczałem rodzinną strzechę, przeznaczony przez ojca na księdza, a więc na stanowisko społeczne, będące jedynym realnym ideałem dla wsi **ówczesnej".** Następnie pisze Fr. Bujak, że przy wyborze studiów uniwersyteckich „najgorętsze życzenia ojca i solidarna z nimi opinia wsi szły w kierunku teologii".

3. ZAWODY

Zawód sędziego.

Drugim ideałem zawodowym na wsi jest zawód sędziego (mniej adwokata), którego chłop widzi przeważnie w majestacie władzy podczas rozpraw sądowych, przy różnych procesach, których niestety jak dotychczas jest na wsi aż nazbyt dużo. Do wyboru tego zawodu dołącza się często moment ekonomiczny, mianowicie stosunkowo najtańsze studia w porównaniu z innymi wydziałami.

Zawód lekarza.

Następnym ideałem zawodowym na wsi, noszącym na sobie przede wszystkim aspekt materialny jest lekarz. Wprawdzie wieś, udając się do lekarza o poradę przeważnie wtedy, gdy jest za późno, nie wierzy zbytnio w autorytet jego wiedzy. Woli w wielu wypadkach udać się do chłopa-„specjalisty", który jest zawsze tańszy i jego metody leczenia — przeważnie zioła — lepiej odpowiadają psychice wsi. Ale stosunkowo wysokie honoraria, które otrzymują lekarze za wizyty powodują, że mimo wyjątkowo znacznych kosztów studiów, pewien odsetek młodzieży chłopskiej udaje się na studia medyczne.

Zawód nauczyciela.

Jeśli idzie o ideały—autorytety, to należy tu jeszcze wymienić zawód nauczyciela, szczególnie nauczyciela szkoły **średniej.** Z osobą profesora spotykają się rodzice na terenie szkoły średniej kilka razy w roku na tak zw. „wywiadówkach", a więc w sytuacjach urzędowych, specjalnie sprzyjających podniesieniu autorytetu stanu nauczycielskiego.

Temu autorytetowi w bardzo wielu wypadkach jeszcze silniej podlega sugestywna i ideowo nastawiona na życie starsza młodzież gimnazjalna. Nauczyciel zamiłowany w swym zawodzie wpływa bardzo często na decyzję ucznia. Niezależnie od tego uczniowie **przeceniają** na ogół sytuację nauczyciela, którą skłonni są uważać z perspektywy ławy szkolnej za bardzo wyniosłą i godną pożądania. Wielu też ulega sugestii ideału wychowawcy i obiera ten zawód.

Ważnym też czynnikiem, wpływającym często na wybór zawodu nauczycielskiego jest idealizm społeczny wieku dojrzewania, pogłębiony przez humanistyczną atmosferę szkoły ogólnokształcącej.

Zawód inżyniera.

Pewną sugestią cieszy się na wsi również stanowisko inżyniera, z którym wieś styka się przeważnie przy pomiarach gruntu, czy przy innych robotach na terenie wsi. O zawodzie tym marzą, też nieraz rodzice na wsi. Mała jednak ilość politechnik w Polsce, a przez to zbytnie nieraz oddalenie od miejsca zamieszkania, a również długie i kosztowne studia powodują to, że zawód ten jest na ogół rzadko przez młodzież wiejską wybierany.

Jeżeli idzie o pewne sugestie przy wyborze zawodu przez młodzież, to trzeba podkreślić tu duży wpływ gimnazjum. Ogólnie w szkole średniej ogólnokształcącej panuje jeszcze duch „białych kołnierzyków i czystych mankietów" Szkoła humanistyczna ma wyraźną tendencję do idealizacji pracy nauczycielskiej i czasami artystycznej. Z drugiej zaś strony odnosi się raczej **niechętnie do zawodów technicznych i handlowych.**

4. NIEZNAJOMOŚĆ ZAWODÓW — — WPŁYWY SPOŁECZNE

W naszych rozważaniach nad sugestią autorytetów przy wyborze przedmiotu studiów ciągle potrącaliśmy o moment gospodarczy. Czynnik ten — przysłowiowa bieda wiejska— odgrywa przy wyborze przedmiotu studiów przez młodzież chłopską bodaj najważniejszą rolę. Młodzież ta bowiem, nie mając często znikąd żadnej pomocy, zmuszona często kontynuować studia o własnych siłach musi się liczyć ze swoimi możliwościami i wybierać studia, które trwają najkrócej i są najtańsze. Największą frekwencją cieszyć się więc będą wydział teologii (mieszkanie i utrzymanie w Seminarium), dalej wydział prawa (możność studiowania w domu wzgl. na prowincji), wreszcie filozofia (możność zarabiania lekcjami).

Na wybór zawodu ma niewątpliwie duży wpływ **nieznajomość na wsi wielu zawodów z wyższym wykształceniem.** Brak orientacji w tym kierunku objawia również młodzież gimnazjalna, studiując najczęściej w miastach prowincjonalnych. Poza tym stosunki młodzieży gimnazjalnej ze starszym społeczeństwem są na ogół bardzo ograniczone. Zagadnieniem informowania młodzieży gimnazjalnej odnośnie wyboru zawodu, jak dotąd, poważnie nie zajęła się żadna instytucja. Rzecz dziwna, że do takich nieznanych na wsi zawodów należą zawody, związane jak najściślej ze wsią i mające dla niej duże znaczenie. Należy tu wymienić zawód spółdzielcy z wyższym wykształceniem, zawód agronoma społecznego i t.p., z którymi to zawodami styka się wieś podczas rewizji w spółdzielniach, w Izbach Rolniczych, organizacjach rolniczych. Nie mają one jednak jeszcze **ustalonej opinii** na wsi, nie są liczne, przygłuszają je jeszcze swoim autorytetem zawody inne — choć już nie zawsze.

Do poprzednich bowiem motywów i czynników, które dotychczas odgrywały i jeszcze odgrywają najważniejszą rolę przy wyborze przedmiotu studiów, dołączają się momenty nowe — natury społecznej, ideowej. Młodzież chłopska, wciągana coraz częściej do organizacji ideowych chce w życiu zawodowym pracować dla wsi i obiera nieraz zawód, który najbardziej jest związany ze wsią. Moment ten odgrywa rolę szczególnie przy wyborze zawodu lekarza, inżyniera-rolnika, spółdzielcy, nauczyciela. Urządzane ostatnio przez związki młodzieżowe wiejskie Zjazdy Maturzystów-Chłopów celem poinformowania maturzystów ze wsi o warunkach i kierunku studiów wyższych wywierają rzecz jasna sugestie w kierunku wyboru zawodów o charakterze społecznym, mających znaczenie dla wsi. Sugestie te robią swoje, tym bardziej że na zjazdy takie przyjeżdża przeważnie młodzież już zorganizowana względnie utrzymująca kontakty z ruchem chłopskim.

Splot powyższych czynników, a więc motywy rodziców, ich marzenia i ideały, sugestie różnych autorytetów starych czy nowych, a przede wszystkim warunki materialne są tymi sitami selekcyjnymi, które skierowują młodzież chłopską na poszczególne wydziały na wyższych uczelniach.

5. TAK ZWANE „ZAMIŁOWANIA"

Na wybór przedmiotu studiów przeważający wpływ ma stan materialny studenta. Odnosi się to szczególnie do wydziału prawa. Przy wyborze filozofii większą rolę odgrywa zamiłowanie. Pod „zamiłowaniem" u studentów filozofii należy rozumieć raczej upodobanie do danej gałęzi wiedzy, będące często sugestią nauczycieli z lat gimnazjalnych, niż zamiłowanie pedagogiczne. Jak bowiem wykazują liczne badania i ankiety, procent zamiłowania pedagogicznego wśród nauczycielstwa jest bardzo nieznaczny, większy wśród nauczycielek, znikomy wśród nauczycieli. Jak dalej stwierdzają powyższe badania jedną z głównych przyczyn obioru tego zawodu są złe warunki materialne (St. J. Bystroń: „Szkoła i społeczeństwo" str. 313 — 315).

Również „zamiłowanie", określane często jako „powołanie" u studentów teologii budzi pewne zastrzeżenia. Podniesienie się udziału młodzieży wiejskiej na Wydziale Teologii w miarę pogłębiania się kryzysu gospodarczego może być pewnym drogowskazem w krainę motywów obioru tych studiów. Pisze też Prof. Bystroń w cytowanym dziele: „rozmaite ułatwienia ciągnęły młodzież ubogą, oczywiście tam, gdzie te ułatwienia były największe, a więc na Wydziale Teologicznym napływ biedoty był największy".

OD ADMINISTRACJI

Administracja tygodnika „Wieś" przypomina o wpłacie zaległej prenumeraty

Nr. Konta P.K.O. Łódź VII—1080

Prenumerata „Wsi" wynosi zł 25 miesięcznie, zł. 75 kwartalnie i zł 150 półrocznie.

Władysław Błachut

Szkoła na wsi

Pochwała nauczyciela

W dzisiejszej Kolumnie: „Szkoła powszechna i nauczyciel" zamieszczamy dwa uzupełniające się artykuły. Artykuł W. Błachuta zwraca uwagę na kilka w historii szkoły ludowej spraw: 1) Po pańszczyźnie gospodarcza niezależność wzmaga ambicję chłopów do oświaty jako drogi do nowego, wyższego osiągnięcia gospodarczego. 2) Autor podkreśla doniosłość szkoły jako instytucji. Trzeba ją widzieć jako pewnego typu instytucję i dopiero z tego tytułu rozmiar jej społecznego wpływu, nie samej oświaty a instytucji oświaty. 3) Dlatego tak silnie akcentuje rolę nauczyciela, to nie prywatna — filantropijna osoba, ale wykonawca i wyraziciel zadań instytucji. 4) Tej instytucji przypisuje Błachut przejście wsi od roli „bezradnego tłumu" do roli „świadomych obywateli" po Wielkiej Wojnie. 5) Tej instytucji rozwój organizacji młodzieżowych (instytucja — szkoła ułatwia zaistnienie instytucji — Koła MW). 6) Tej instytucji — godność, jaką zachował chłop podczas okupacji.

Autor być może szkole przypisał za wiele, takie wrażenie robi częściowo artykuł, bo brak w nim tła — innych instytucji na wsi. Dopiero w porównaniu możnaby widzieć doniosłość szkoły. Warto, żeby się ktoś tego zadania podjął. W szczególności: szkoła — kościół — jarmark — Koło — gmina — spółdzielnia.

Ale, mimo zastrzeżeń, artykuł Błochuta uczy przekonywująco rozumieć szkołę jako instytucję, i z kolei, rozumieć, że rozwój wsi iść może tylko przez powiększenie się na jej terenie instytucyj.

P. Ch.

SAMORZUTNA AMBICJA ZDOBYCIA OŚWIATY

W imię prawdy historycznej musimy stwierdzić, że zrozumienie ważności oświaty wśród rzesz chłopskich ujawniło się wcześniej niż sprawy te stały się przedmiotem szerszego zainteresowania czynników państwowych zaborczych czy własnych. Musimy uzmysłowić sobie, że niezależnie od nieśmiałej i ostrożnej inicjatywy ludzi ze dworu i z miasta, po zniesieniu pańszczyzny chłop samorzutnie i w skali powszechnej usiłuje za wszelką cenę przebić mur graniczny między wsią, spowitą w mrokach analfabetyzmu i zacofania, a zaklętym dotychczas dla niego jasnym światem panów ze dworu i z miasta, uzbrojonym w zakazy i niedostępny dla chłopa arsenał kultury materialnej i duchowej. Przez zniesienie pańszczyzny usamodzielniony gospodarczo, pragnie również na odcinku kulturalno - oświatowym posunąć się wyżej, uniezależnić od dworu, a najzdolniejszym z pośród męskiej młodzieży wiejskiej zapewnić inną, lepszą od chłopskiej dolę w mieście. Te szlachetne pionierskie porywy chłopskie ilustruje najlepiej stara naiwna ballada wiejska o chłopie, który uszczupla swoją substancję majątkową, sprzedaje dwa woły, aby syna posłać do szkół i stworzyć mu warunki bytu choć w przybliżeniu podobne do tych wśród jakich żyje panicz we dworze. W marzeniach swoich nie idzie za daleko, a nawet nie wychodzi poza obręb wsi. Pragnie tylko aby syn jego stał się „uczonym człowiekiem" i „umieścił się" przy dworze lub został księdzem, a więc zdobytą uczoność zużytkował dla dobra wsi. Jakkolwiek w konkretnym wypadku spotyka go zawód, bo „uczony" syn wyrzeka się wsi i wsiąka w miasto, to jednak w jego ślady pójdą z czasem drudzy, a młodzi synowie chłopscy, choćby — jak ten z ballady — zagubili się później w mieście, w okresie świąt i wakacyj szkolnych będą przekazywać chłopom zdobytą w mieście wiedzę i obyczaje i staną się pionierami rozwoju kulturalnego wsi.

W tym okresie już nie pojedyńczy chłop, ale cała gromada wiejska postanawia wyrugować analfabetyzm ze wsi, pragnie udostępnić swym dzieciom (nie wyłącznie synom) słowo pisane, z ich ust usłyszeć treść tajemniczych „gazyt" jakie w ostatnich dziesiątkach ubiegłego wieku coraz liczniej docierają pod strzechę, do rąk bezradnego chłopa.

W czasie, gdy zaborca nie wykazuje dla tych dążności chłopskich jak najmniejszego zainteresowania a towarzystwa oświatowe w rodzaju „Macierzy Szkolnej" „T.S.L." i inne jeszcze nie powstały do życia lub nie dotarły na wieś, gromada z własnej inicjatywy, bez oglądania się na dwór, powołuje do życia szkołę i kontraktuje dla niej nauczyciela! „Szkoła" mieści się zwykle w najobszerniejszej we wsi izbie chłopskiej, a pierwszym nauczycielem jest wędrowny bakałarz, później miejscowy organista, rzadziej ksiądz lub jakiś, wytykany w swej sferze chłopoman ze dworu.

Była to początkowo szkoła sezonowa, czynna w zimie, a skupionym w niej dzieciom wiejskim przekazała tylko znajomość sztuki czytania i pisania. Za jej sprawą zaczęło wyrastać na wsi młode pokolenie chłopskie, które umiało w pełni ocenić wartość i praktyczną użyteczność szkoły dla rozwoju i przyszłości wsi.

SZKOŁA I NAUCZYCIEL

W tej atmosferze powołana później przez zaborcę na wsi do życia szkoła ludowa i zawodowy nauczyciel ludowy mieli już ułatwione zadanie. Garnące się do nauki gromady chłopskich dzieci rozsadzają ciasne ściany drewnianej izdebki szkolnej. Powstają nowe, nierzadko murowane budynki szkolne, powiększają się szeregi nauczycieli ludowych i wchodzą odtąd na zawsze w życie wsi, rozpoczynając wśród chłopów swe szczytne posłannictwo. Nie tylko poprzez dzieci chłopskie, ale także w bezpośrednim zetknięciu ze starszyzną wiejską, wywierają na życie wsi przemożny wpływ. Budzą wśród chłopów świadomość narodową i społeczno - polityczną, rozwijają czytelnictwo. W ten sposób zakładają podwaliny gospodarczego rozwoju wsi i stawiają pierwsze zręby oświaty i kultury wśród chłopów. W pierwszym, wyzwolonym z analfabetyzmu pokoleniu dzieci chłopskich wykrywają najzdolniejsze jednostki, przełamują niewielkie zresztą opory rodziców i pierwszą awangardę chłopską wysyłają po naukę do miasta. W ten sposób rozpoczynają proces przenikania wartości wiejskich w miasto i odwrotnie, który aż do wybuchu pierwszej wojny światowej z roku na rok przybiera na nasileniu. Rządy zaborcze z wiadomych powodów nie aprobują rozszerzonej w ten sposób misji kulturalnej nauczyciela ludowego. Zawód nauczycielski w hierarchii urzędniczej traktują na ostatnim miejscu, a ich posłannictwo starają się ograniczyć do ciasnego zakresu nauczenia dzieci chłopskich czytania i pisania, aby w statystyce europejskiej zmniejszyć liczbę analfabetów polskich.

Za sprawą nauczyciela i szkoły ludowej z wybuchem wojny światowej w 1914 r. chłop wraz z całym narodem polskim odczuwa i rozumie, że ta wojna ludów przyniesie Polsce wyzwolenie, jedność i samodzielność. Szkoła i nauczyciel ludowy utwierdzają go w tym jeszcze mocniej, a nadto organizują i przygotowują go do spełniania zadań społeczno - politycznych w odrodzić się mającej Ojczyźnie. Wbrew zasadzie, że „inter arma silent musae" w tym właśnie czasie, tam gdzie nie doszedł huk wojny i jej bezpośrednie następstwa powstają na wsi pod przewodnictwem nauczycieli ludowych, kółka samokształceniowe, czytelnie ludowe i amatorskie kółka teatrzyków ludowych.

Wprawdzie przez powołanie nauczycieli mężczyzn do szeregów i obesłania wsi nauczycielskim elementem kobiecym z miasta procesy te w niektórych miejscowościach przebiegały ruchem wahadłowym, ale na ogół, w tym okresie wieś zarówno na odcinku społeczno - politycznym jak i kulturalno - oświatowym wykazała duże ożywienie.

SZKOŁA NOWOCZESNĄ INSTYTUCJĄ AWANSU SPOŁECZNEGO I GOSPODARCZEGO

Przyszedł upragniony koniec wojny, a wraz z nim powstała do życia Polska, w której chłop stanowił 70 proc. ludności. Ta masa chłopska to już nie bezradny tłum wyrobników na pańskim, czy swoim małym zagonie, ale dzięki pracy nauczyciela i wpływom szkoły oraz otarciu się żywiołów chłopskich w czasie wojny o świat i miasto, świadomy swych zadań i celów obywatel, który zdaje sobie sprawę z tego, że jego ciężar gatunkowy w życiu państwowym zależał będzie od stanu oświaty chłopskiej, że oświata to zasadniczy warunek gospodarczego odrodzenia wsi.

Dlatego też zacieśnia i rozszerza swój zadzierzgnięty w okresie zaborczym, stosunek do szkoły i nauczyciela. Nauczyciel nie tylko uczy dzieci chłopskie w szkole ludowej, ale również prowadzi kursy dokształcające dla dorosłych, odgrywa instruktorską rolę w chłopskich organizacjach młodzieżowych, a przede wszystkim przygotowuje i wprowadza coraz liczniejsze szeregi zdolnej młodzieży wiejskiej do gimnazjów w miastach. Chłop za wszelką cenę chce kształcić swe dziecko w mieście, bo rozumie zagadnienie przeludnienia wsi i rozdrobienia gospodarstw wiejskich.

Stan czytelnictwa na wsi wzrasta, a materialne podstawy kultury doznają poprawy.

Z nastaniem kryzysu, który najmocniej uderzył w chłopa, opisane procesy ulegają znacznemu zahamowaniu.

Niskie ceny artykułów rolniczych przy wysokich stosunkowo kosztach utrzymania w mieście (mieszkanie, artykuły odzieżowe) uniemożliwiają chłopu kształcenie dziecka w mieście. Z tych samych powodów zaprzestaje on prenumeraty gazety i kupna książek do bibliotek wiejskich, które niszczeją i upadają. Wprawdzie szkoła stanowi nadal ośrodek kulturalny wsi jednak nauczyciel przeciążony coraz więcej idącymi z góry zleceniami w duchu biurokratyczno - sanacyjnym, ma coraz mniej czasu, aby oddać się pracy na niwie oświaty pozaszkolnej na wsi.

Gdyby nie praca organizacyj młodzieżowych oraz żywa reakcja chłopskich partii ludowych na eliminujące chłopa od udziału w rządach zakusy reżimu sanacyjnego — można by okres ten, poprzedzający bezpośrednio wybuch wojny światowej, nazwać okresem cofania się wsi w ogólnym rozwoju.

Pięcioletni okres koszmarnej okupacji niemieckiej spowodował jak najściślejsze zjednoczenie tych trzech istotnych elementów kultury wsi t.j. szkoły, nauczyciela i chłopa. Ponieważ okupant nałożył ciasny kaganiec oficjalnie uznanym głosicielom oświaty powszechnej w szkołach, nauczyciel rozwinął wszystkie swoje siły, wolę i umiejętność, aby w niedozwolonych przez wroga granicach zaznaczyć swój udział i swoje posłanniciwo w kulturalnym i politycznym życiu wsi.

W tym czasie następuje zbliżenie, a nawet ścisłe zjednoczenie między wsi a nauczycielem, który obejmuje tam nie tylko przewodnictwo kulturalne, prowadząc liczne kursy dla dorosłych i przygotowując młodzież do studiów gimnazjalnych, ale nierzadko kieruje tam ruchem oporu wobec zarządzeń okupanta i stoi na czele tajnych organizacyj wojskowych.

Musimy przyznać, że jego postawa przyczyniła się w znacznej mierze do tego, że — wbrew życzeniom wroga — chłop w okresie okupacji zachował swoją godność, a wieś wkroczyła w progi wolności z dostatecznie naświetlonym horyzontem myślenia obywatelskiego.

Również dziś, w trudnym i ważnym okresie odbudowy i przebudowy społeczno - gospodarczej Narodu i Państwa oraz zapowiedzianej reformy szkolnictwa powszechnego, nauczyciel ludowy staje w jednym szeregu z chłopem. Wśród najcięższych warunków materialnych obejmuje swój posterunek w szkole ludowej i z wiarą w lepsze jutro przystępuje do pracy kulturalno - oświatowej na wsi.

Jan Marszałek

Jeszcze jedna reforma

Artykuł J. Marszałka wylicza szereg trudności, jakie napotykają dzieci chłopskie w nauce. Nauka wymaga wielu warunków: 1) wolnego czasu, 2) braku zmęczenia fizycznego przed uczeniem się, 3) zdrowia, 4) wielu bodźców kulturalnych, 5) i braku wpływów pozaszkolnych, niwelujących wysiłek szkoły. Oskarżenie Marszałka obraca się przeciw wsi. Nie tylko szkoła prowadzi do „lepszego i głębszego życia", ale i odwrotnie, życie wsi winno prowadzić do szkoły i przez szkołę. Niezaradność gospodarcza i społeczna chłopów skazuje dzieci na wysiłek fizyczny (3 km. — zawierucha), na pracę w domu, na choroby i nieleczenie.

Tradycjonalizm wiejski utrzymuje zwyczaj nadużywania w gospodarce siły roboczej dzieci, oraz niweczy postępowe wpływy szkoły. Jedną rękę pcha dziecko do szkoły, drugą niszczy lub nie daje mu warunków do uzyskania wiedzy. Brak innych instytucji a wraz z nimi większego zespołu bodźców podtrzymujących dziecko w nauce i broniących przed utratą jej zdobyczy, to również historyczny obraz wsi do ostatnich czasów.

P. Ch.

OBRAZKI NIESIELSKIE

Późna jesień. Po niebie przeciągają bure cielska niskich, kosmatych chmur. Wiatr zacina od zachodu drobnym, ledwie widocznym deszczem. Na podmokłej łące siedzą w kucki dwie dziewczynki okryte wspólnie jedną chustą. Zdala pasą się dwie krowy. Gdy podchodzę bliżej, dziewczynki nakrywają się jeszcze szczelniej chuściną, żeby ich nie poznać pod tym zaimprowizowanym namiotem. Kryją się, choć nie mają powodu. Boć to przecież nie zbrodnia, jeżeli dziecko uczy się na mokrej łące przy jednoczesnym paseniu bydła. Tymbardziej jeśli w domu nie ma czasu, bo trzeba pomóc i ojcu i matce.

Drugi obrazek: nauczyciel w szkole pyta zapłakanego dwunastoletniego chłopaka, dlaczego się nie nauczył kilku zdań tekstu. Nauczyciel ma minę zagniewaną, jest rozdrażniony, bo chłopiec niewątpliwie zdolny nawet, z lekcji na lekcję przychodzi do szkoły nieprzygotowany, gdzie tu może być mowa o wypełnieniu programu szkolnego? Po długiej chwili chłopiec poprzez łzy tłumaczy się że „tata wziął go wczoraj ze sobą do młyna, a jak przyjechali było już ciemno, i niemógym się uczyć".

W trzecim wypadku dziewczynka wybitnie zaniedbana w lekcjach tłumaczy się, że nie może się uczyć, bo mama jest chora i musi być stale przy niej. Na to wstaje jakiś usłużny przyjaciel z tej samej co ona wsi i tłumaczy nauczycielowi, że Maryśka cały czas się bawi z dzieciakami koło domu, a mamy pilnuje jej siostra".

Obrazek czwarty: Okropny dzień zimowy. Nie ma mrozu, ale zato straszne wiatrzysko nasiąkłe deszczem zacina z ogromną siłą od północy i zachodu, drogi rozmiękłe, nie do przebycia. W klasie pustki, a połowa dzieci kaszle, że głos nauczyciela niemal nie dociera w tym gwarze do uszu dziecięcych. Takie obrazki możemy mnożyć w nieskończoność. Wszystkie one dają się określić jednym słowem: mankamenty kształcenia nowych pokoleń chłopskich. Wady zasadnicze. Są i w miastach usterki organizacji szkolnej, ale nigdy w tak ogromnym nasileniu. Do tego dochodzą i inne, np. brak całkowity wybitniejszych sił nauczycielskich, odstraszonych gorszymi warunkami pracy na wsi.

STWIERDZENIA PIERWSZE: DROGA I RODZINA

Przytoczone w tym artykule przykłady mają za cel objaśnić laików i tych, którym leży na sercu dobro wsi, a poprzez nie, dobro Państwa, że stan oświaty na wsi mimo pozorów, że coś się dzieje, posiada olbrzymie braki i właściwie nie wiele pod tym względem poprawiło się na wsi od „dobrych sanacyjnych czasów". Bo różnica zaszła tylko zewnętrznie. Tam, gdzie szkoła mieściła się przed wojną w jakiejś nawpół rozwalonej budzie, dziś mieści się w porządnym całkiem budynku dworskim. Sama zmiana budynku szkolnego to bardzo dużo, ale jeszcze nie wszystko. Trzeba usunąć i inne mankamenty szkolnictwa wiejskiego. Dotychczas jest ono zorganizowane tak samo jak szkolnictwo miejskie. Choć warunki lokalne w obu wypadkach przedstawiają się całkiem inaczej. Chodzi tu o odległość miejsca zamieszkania dziecka od szkoły. Obwód szkolny na wsi obejmuje teoretycznie teren o promieniu 3 km. Praktycznie, ze względu na małą ilość nauczycieli, niektóre dzieci mają do szkoły 4 km. drogi i więcej. Taki stan w warunkach miejskich nigdy jeszcze nie istniał. Złe warunki atmosferyczne w mieście nigdy nie dadzą się tak bardzo dzieciom we znaki co na wsi. Straszna wichura, deszcze, czy mrozy nawet nie dadzą się w ten sam sposób we znaki dziecku idącemu przeciętnie jeden kilometr do szkoły po twardym bruku, czy chodniku między wysokimi domami, niż takiemu samemu dziecku idącemu 2—3 kilometry do szkoły wśród wichru na otwartej przestrzeni po rozmiękłym gruncie gliniastej drogi, lub wśród śnieżycy, czy mrozu. Nic więc dziwnego w porze specjalnie niesprzyjającej takim „wędrówkom" do szkoły jak późna jesień, czy wczesna wiosna, połowa dzieci nie przychodzi do szkoły. Nie tak dawno zanotowałem wypadek śmiertelny. Dziecko przeziębiło się widocznie w drodze do szkoły, dostało zapalenia stawów i po kilku dniach umarło. To jest pierwszy przypadek: trudność dostania się do szkoły.

Teraz drugi: złe warunki dla uczenia się ogółu dzieci w domu. Nie przesadzę jeżeli powiem, że 70% dzieci w wieku szkolnym nie może odrabiać swoich lekcji, nie może utrwalić sobie usłyszanych w szkole wiadomości, z tego prostego powodu, że mają inne zajęcia w domu. Dzieci muszą pracować. Nawet wtedy, kiedy ojciec wyciągnięty na ławie ćmi se najspokojniej papierosa, dwunastoletnie dziecko, ze swoim nieco starszym bratem musi urżnąć sieczki. Nie chcę bynajmniej twierdzić, że gros pracy koło domu, czy nawet w polu spoczywa na barkach młodocianych. Ojciec i matka też mają zajęcia dość, bowiem w gospodarstwie zawsze się znajdzie jakaś robota, ale twierdzę stanowczo, że większość młodocianych, zbyt szybko zaczyna pracować fizycznie i to nieraz ponad siły. I gdzie tu działa ustawa o zatrudnieniu młodocianych? Czy można się spodziewać, że dzieci wychowane w tych warunkach wyrosną na pełnowartościowych obywateli?

STWIERDZENIE TRZECIE.

Wiadomo w jakich warunkach higienicznych żyje nasza wieś. Brak zrozumienia dla higieny osobistej jest przyczyną wielu chorób, które przede wszystkim atakują organizm dziecka, jako mniej odporny niż organizm dorosłego. Brak opieki lekarskiej dopełnia reszty. Nic więc dziwnego, że przez pewien czas jakaś epidemiczna choroba przykuwa do łóżka połowę dzieci ze szkoły. I gdzie tu może być mowa o jakiejś nauce. Zbyt troskliwa matka nie pozwoli nieraz dziecku iść do szkoły z obawy przed urojonym nieraz niebezpieczeństwem choroby, w innym wypadku zaś niedopatrzenie (trudno, nieraz nawet najtroskliwsza matka nie jest lekarzem) wyśle dziecko do szkoły z małą może widoczną gorączką. Podróż do szkoły zrobi jednak swoje i tam, gdzie jeszcze wczoraj nikt nie podejrzewał choroby, jutro może zaistnieć stan zapalny i groźba poważnej, nieraz śmiertelnej choroby. A więc brak opieki lekarskiej staje się krzywdą dla młodego pokolenia, które ma prawo od społeczeństwa wymagać tej opieki.

STWIERDZENIE CZWARTE: RODZINA I ŚRODOWISKO

Ktokolwiek miał bliższą styczność ze wsią napewno spotkał się z wpływami wychowawczymi, które oddziaływują na duszę dziecka. I tutaj znowu małe zastrzeżenie, że nie będzie się to odnosić do całej ludności wiejskiej, ale większość rodziców - chłopów nie stoi bynajmniej na poziomie moralnym i intelektualnym tak wysokim, by można im było powierzyć wpływanie na kształtowanie charakteru i światopoglądu dziecka. To jedno, a drugie, że jakiś procent rodziców nienajmniej się o to nie troszczy. W tych warunkach praca wychowawcy nauczyciela na wsi nie przyniesie żadnego skutku. Bo cóż z tego, że nauczyciel w szkole będzie tłumaczył dzieciom, że kradzież to rzecz niemoralna, kiedy dziecko w domu dostrzega realne korzyści z kradzieży. Ta konkretna korzyść jaśniej przemówi do umysłu dziecka, niż najbardziej moralne pogadanki. Kie-

(Dalszy ciąg na str. 8-ej)

Adolf Olechnowicz

Z trudu naszego i znoju

Olechnowicz jest naszym dobrym znajomym. Interesował się przed wojną Uniwersytetami Ludowymi. Pisał o nich i we „Wsi", widzieliśmy go ostatnio na Kursie Kierowników U.L. czytał również uważnie nasze artykuły o „Wiciach" i U. L. i wyniki tej lektury możemy śledzić w poniższym artykule. Przedstawia w nim swoją wieś. I czuje się już w obowiązku zaprezentować gospodarczy wkład Koła Młodzieży, że był... Bardzo to dobrze. O to nam właśnie idzie. Olechnowicz, który nie zapomina i na ten temat teraz mówić ilustruje specyficzną przemianę w młodym pokoleniu. Problematyka **gospodarczo-techniczna**, problematyka cywilizacji **staje się dziś obowiązująca** w dojrzałym myśleniu społecznym działaczy chłopskich, nawet... **oświatowców**. Signum temporis...

Ale Olechnowicz nie wyrzekł się jeszcze dostatecznie starych nawyków. Wydaje się jakby spłacał dług „modzie" a „sercem" i główną pasją wracał do estetycznych zagadnień po staremu centralnych w młodym pokoleniu wiejskim. Łatwo to sprawdzić, ile miejsca i wagi przypisuje dożynkom („piękne, **nastrojo.. widowisko** teatralne").

A jeszcze i w inny sposób. Olechnowicz nie daje socjologicznego typu opisu wsi. Nie wiemy, jaka gleba, jaka ilość gospodarstw i ich wielkość, oddalenie od miast, na uboczu czy na głównych arteriach, nie podkreśla, że ta wieś tkwi w okolicy o najżywszym ruchu wiciowym, nie pokazuje jakie, i jak długo docierały tu wpływy Związku i inne? Mówi o nowym dziele po wojnie: **domu ludowym** z pieniędzy pochodzących (tradycyjnie) z... przedstawień (zamożność czy nawyk?) A nie mówi, czy powstała spółdzielnia Z. S. Ch., a jeśli nie, dlaczego? Nie mówi czy wieś wzięła udział w parcelacji jak? Choć jeśli „wieczny komornik Zula postawił sobie w ciągu jednego roku zgrabny domek" to chyba po otrzymaniu z Reformy ziemi? Brak tych wiadomości ma swoje znaczenie: 1) nie ważne jest tylko, że się „coś zrobiło", ważny jest układ warunków, (gospod., społeczn., kult. itd.) bo tylko w odniesieniu do niego można ocenić wymiar i wartość osiągniętych rzeczy, albo to bardzo dużo i właściwie, albo mało, i niewłaściwie. 2) Czy od domu ludowego należało zaczynać? i czy poprzez przedstawienia? Czy właśnie od gospodarczej inicjatywy spółdzielczej? I z jej dochodów i z jej stałej bazy ekonomicznej budować w odpowiednim etapie dom ludowy? 3) Olechnowicz śledzi jednostkowy, **izolowany** wysiłek chłopów odbudowujących się — i jest zadowolony. A bardziej winien skupić uwagę na **społecznym**, dla wzmocnienia indywidualnego.

Jeżeli Wiśniewski wystawił sobie dom „według planu wzorowej zagrody", to skąd wziął ten plan? Czy to wypadek indywidualnego powiązania się z dorobkiem od góry idącym naszych architektów z prof. Piaścikiem na czele w ramach planowania odbudowy wsi?

To jest nowość — ten wysiłek wielkiego zespołu architektów planujących **chłopskie zagrody i domy** i wiele w tym rzędzie jest **innych**. Jakie na wsi jest zorganizowane społeczne powiązanie się z fachową, wielostronną pomocą? To nie prawda, że chłop „obsiewając grunt od miedzy do miedzy... odbudowuje jednocześnie całą Polskę". To za mało i to źle dla niego samego a przez to i dla Polski. Oczywiście, przedstawienia temu nie pomogą. Jakie nowe instytucje, jakie organizacje, jakie poszukiwania społeczne gromady występują po wojnie? Nad tym winien młody działacz myśleć, powinien projektować, doradzać, według nich działać i błędy i braki krytykować.

J. A. K.

I. WŚRÓD ZGLISZCZ I RUMOWISK WOJNY

Było wczesną wiosną 1945 roku. Front przesunął się gdzieś het aż po Berlin. Polska wyzwolona. Po przeszło pięcioletniej tułaczce po świecie, wracałem do rodziny, żeby się z nią połączyć.

Po miesięcznej podróży idę przez pola powiatu jasielskiego. Straszny widok. Co krok zgliszcza i rumowiska. Nie rzadko, na miejscu dawnych, dużych wiosek widzę sterczące żałośnie kolumny okopconych kominów, zwały na fundamentach niedopalonych głowni, rumowiska rozbitych pieców, szkielety sparaliżowanych boleśnie stodół, które, jeżeli i ocalały cudem od ognia, to zostały żywcem bezlitośnie odarte z szalunku i dachu.

Spotykam i wsie nie zniszczone, na pozór nie tknięte, na pierwszy rzut oka takie same, jak były przed wojną. Niestety, to się tak tylko wydaje, bo wcale one nie są takie same, jak były kiedyś. Zabudowania zostały, ale potargano im trzewia. Hitlerowska bestia w ostatnich konwulsjach przed skonaniem rabowała wszystkie krowy, świnie, konie, wozy, zboże. Toteż pusto tu i żałobnie. Inwentarz całej wsi policzysz na palcach jednej ręki. W niejednej zagrodzie i ludzie nie wszyscy: stąd poszli do batalionów chłopskich i jeszcze nie wrócili, stąd Niemcy wywieźli do obozów koncentracyjnych — może wrócą, a stąd żandarmi niemieccy aresztowali za sabotaż i za współpracę z oddziałami leśnymi i publicznie rozstrzelali — nie wrócą... zostali rodzice, żony, dzieci — bez nadziei, radości i szczęścia.

Idę dalej. Śpieszę do wsi Potakówka. Pytam o najkrótszą drogę — miedzami, na przełaj, przez pola, byle prędzej. Ale ludzie mi z całej siły doradzają, abym się nie ważył zejść z drogi, bo dookoła pola zaminowane, na każdym kroku czyha śmierć. W jednej wsi tylko w ciągu paru miesięcy było kilkanaście wypadków śmierci lub strasznego pokaleczenia od min. Idę tedy drogą, wpatrując się jeno z daleka w te rozległe dokoła pola, naładowane jeszcze śmiercionośną wojną.

A oto i Potakówka...

Radość! Żona, dzieci, rodzina — żywi i zdrowi... Pięć lat niewoli, cztery ostatnie miesiące na samej linii frontu, cztery miesiące pod gradem pocisków, w wilgotnych schronach o głodzie i chłodzie... Przetrzymali. W chwili rozstania córeczka miała trzy latka, a synka jeszcze nie było; teraz Krysia jest ośmioletnią już dziewczynką, a Henio ma pięć lat — nie ma sił ni mówić, ni patrzyć...

Szczęście — mówią — wielkie szczęście miała Potakówka. Wielkie szczęście, bo chociaż oto na podwórku wala się roztrzaskana armatnim pociskiem stodoła i stajnia, to dom został (tylko dach i ściany podziurawione kulami), bo domów rozbito we wsi tylko kilka, bo tylko czworo ludzi zostało zabitych podczas walk odłamkami, bo, chociaż Niemcy zdążyli zrabować konie, bydło i zboże, to jednak kilka krów, koni i trochę ziarna udało się we wsi cudem uratować, bo chociaż pola są straszliwie splądrowane, to jednak tu i ówdzie zielenią się zagony żyta i pszenicy sianej jesienią z ryzykiem życia, a teraz już można będzie w polu robić, bo min prawie nie ma. Szczęście — jak bardzo względna to rzecz. Szczęśliwą uważa się Potakówka mimo tych ciężkich razów wojny dlatego, że obok nie w wioskach sąsiednich jak: Umieszcz, Sądkowa i inne zostały jeno popioły, a na polach — gęsto rozsiane, utajone miny, które mordują niemiłosiernie każdego, kto próbuje rodzony swój zagon uprawiać.

II. „WICI" PŁONĄ NA NOWO

Jak mrówki, gdy się im gniazdo rozwali, rzucają się od razu, żywiołowo do naprawy mrowiska, tak i chłopy potakowscy od razu, nie czekając, aż huk oddalających się bojów umilknie, rzucili się wszyscy do odbudowy swoich gniazd — rodzinnych zagród i zagonów, a jednocześnie do pełnego rozpalenia gromadzkiego życia i społecznej pracy całej wsi — swojej najbliższej, chłopskiej ojczyzny. Z każdym dniem życie społeczno-kulturalne pulsowało tu coraz żywszym tempem, a sercem tego pulsowania było i jest Koło Młodzieży Wiejskiej „Wici".

Koło Młodz. Wiejsk. w Potakówce, ma za sobą piękną tradycję. Powstało ono kilkanaście lat przed wojną. Oprócz pracy kulturalno-oświatowej, interesowało się ono żywo zagadnieniami gospodarczymi wsi, oprócz czytelnictwa książek i gazet, oprócz widowisk teatralnych, zajęć świetlicowych, zajmowano się tu przysposobieniem rolniczym, spółdzielczością, wreszcie założono szkółkę drzew owocowych. Dzisiaj, tak w Potakówce, jak i w okolicznych wsiach, spotykamy w każdym gospodarstwie młode drzewa owocowe — pochodzą one właśnie z tej szkółki. Mimo, że drzewka ze szkółki KMW sprzedawano po cenach bez porównania niższych od cen rynkowych, dało to i tak wcale pokaźny przychód. Większość dochodu przekazało KMW na budowę murowanej szkoły powszechnej w Potakówce. Budowę szkoły skończono przed wojną, a dziś uczą się tam już dzieci pierwszych członków KMW.

W czasie okupacji KMW w Potakówce zeszło w podziemia — zanurzyło się w konspiracji, żyć więc nie przestało: jak mogło podtrzymywało na duchu społeczeństwo, a gdzie się tylko dało — sabotowało wroga.

Po wypędzeniu okupanta, KMW w Potakówce ożyło natychmiast i od razu z wielkim zaczęło pracować rozmachem. Zebrano ukrywane przed okupantem książki i uzupełniono bibliotekę, zaprenumerowano czasopisma, rozpoczęto pracę świetlicową... Poza tym KMW organizowało okolicznościowe obchody i akademie w swojej wsi, jak też brało czynny udział w uroczystościach w Jaśle.

Najpoważniejsza i najsilniejsza praca, którą KMW w Potakówce przeprowadziło, to budowa Domu Ludowego.

Było to tak...

Stary dom społeczny, zbudowany ongiś wspólnym wysiłkiem wsi, był za niski, za mały, wewnątrz niewygodnie rozplanowany, a w czasie wojny bardzo zanieczyszczony. Członkowie KMW uradzili dom ten rozebrać, dokupić budulca i zbudować nowy. Jak uradzili, tak i zrobili. Nowy dom ludowy stanął. Większość pracy przy budowie, jak zwózka budulca z lasu, furmanki do tartaku, zwózka szutru na fundament, pomoc przy budowaniu itp., wykonywali członkowie Koła sami, kolejno — oczywista bezpłatnie. Nie wszystko jednak dało się zrobić własnymi rękami. Trzeba było wynajmować fachowców i opłacać: roboty ciesielskie, stolarskie, kupno gwoździ, desek, cegieł, cementu, szkła, okuć okiennych i drzwiowych itp. Potrzebny był na to poważny kapitał, KMW tym się nie zrażało, nie oglądało się na subwencje, tylko wszystkiemu radziło własnymi siłami. Najpoważniejszy dochód przyniosły przedstawienia, z którymi objeżdżali okoliczne wsie i gminy. Ale Wiciarze z Potakówki nie zapominali ani na chwilę i o ważnej swojej roli — pionierów oświaty, kultury i postępu wsi. Toteż, chociaż pieniądze na budowę domu ludowego były im bardzo potrzebne, nie ograniczali się tylko do płatnych, dochodowych przedstawień, przeciwnie — urządzali dużo imprez bezpłatnych jak np. sobótki świętojańskie 24 czerwca, jak doroczne gromadzkie dożynki...

Na dożynkach tych w roku ubiegłym byłem w Potakówce. Było to coś wspaniałego!

Ludu zeszło się moc... — ze wszystkich stron... Czeka to wszystko na wolnym powietrzu, na placu wysadzonym brzózkami. Żadna sala nie mogła by tyle ludu pomieścić. W rogu tego placu, przed szkołą, na metr ponad ziemią, bieli się nowa podłoga o powierzchni chyba ze stopięćdziesiąt metrów kwadratowych. Na tej podłodze ma się odbyć uroczysty obrządek dożynek, potem widowisko teatralne, w końcu zabawa taneczna. Siedzi już tam wybrany gospodarz dożynkowy w otoczeniu starszych gospodarzy wsi. Czekają...

Idą!... Zawołał jakiś podrostek. Idą... idą... — zagadał nierówno tłum, zakołysał się i pochylił ku ulicy, którą z poza wioski nadchodził orszak: na czele kapela wiejska, za nią — gromada dziewcząt w barwnych krakowskich strojach z wieńcem dożynkowym, za nimi zastęp chłopców z umajonymi kosami... Plon niesiemy, plon!... — rozlega się szeroko pieśń. Po sześciu latach trudów i niewoli, dziś po raz pierwszy... „Plon niesiemy, plon"!... Łzy wielkiego szczęścia i radości grochem z oczu się toczą, coś ściska za serce... Tłum nie wytrzymuje — tworzy się jeden ogromny orszak, jeden potężny chór... „Plon niesiemy, plon!..."

Wchodzą na podium. Cisza... Składają wieniec gospodarzowi. Przodownica przemawia. Gospodarz dziękuje, daje przestrogi i wskazówki na przyszłość, życzy szczęścia w dalszej robocie. Część obrzędowa, nie wiedzieć kiedy i jak, przechodzi w piękne, nastrojowe widowisko teatralne. Oto wzniosła inscenizacja „Błogosławiona dobroć człowieka", oto mocna, porywająca recytacja zbiorowa „W chłopskie żniwa", za tymi — inne, jedno od drugiego piękniejsze, jedno z drugiego wypływa i ładnie się wiąże. Powoli nastrój poważny przechodzi w wesoły. Inscenizacja „Maciek", rozbraja — publiczność śmieje się do rozpuku. Wreszcie siarczysty mazur po tym krakowiak z aktualnymi przyśpiewkami kończy widowisko teatralne, a rozpoczyna zabawę ogólną. Widowisko trwało około trzech godzin, a wydało się — niemal chwilą. Każdy bowiem śledził z zapartym oddechem, każdy przeżywał. Tyle przeżyć rzadko daje teatr zawodowy, tyle piękna rzadko zawiera sztuka zawodowa — ile go było w tym obrzędzie dożynkowym, w tym widowisku teatralnym, w tym samorodnym teatrze ludowym z pieśni, zwyczaju i tańca.

Charakterystyczną cechą życia i pracy KMW w Potakówce jest zupełna samodzielność. W Kole tym nie widzi się jednostki, jakiegoś patrona, który by robotą dowodził wokół którego by życie i praca Koła wirowały. Zresztą samodzielność, to cecha kół wiciowych w ogóle. Tak więc i w tym kole widzi się ciągle zgraną całość. Inicjatywa wychodzi ze środka, od samych członków i oni sami ją realizują. Wydaje się, że prezes i zarząd nie są tu „władzami", tylko po prostu stanowią przód, są tu tym, czym pierwsza czwórka w wojsku. I tak, jak w wojsku, czy się w pierwszej czwórce znalazł ten, czy inny, kolumna do niej równa i zgodnie maszeruje naprzód, tak w KMW w Potakówce, niezależnie od zmian w zarządzie, młodowiejski marsz bezustanku trwa. Prawda, że wsie, które dźwigają się zupełnie samodzielnie, wyłącznie własnymi siłami, podnoszą się wolno, ale za to podnoszą się pewnie i nic ich nigdy nie zdoła powalić. Wsie takie mają pewną i piękną przyszłość — ma ją i Potakówka.

III. CHŁOP I NAUCZYCIEL — SPOŁEM

Przed dwoma tygodniami, po roku niewidzenia, odwiedziłem Potakówkę znów. Jakaż zmiana, jaka pocieszająca mność, jaka wspaniała odnowa... I w polu i we wsi niemal jak ongiś, jak przed wojną. Role oczyszczone, zrównane, obsiane. Budynki wyreperowane lub odbudowane. Oto u Władka Wiśniewskiego, na miejscu kupy łomu z rozbitej stodoły i stajni, stoi nowy, zgrabny budynek, ustawiony w innym już miejscu, według planu wzorowej zagrody, z uwzględnieniem praktyczności, higieny, estetyki. Ten młody gospodarz zaciskał pasa, odmawiał sobie wszystkiego, żeby jak najszybciej zagoić rany gospodarstwa. Postanowił przy tym odbudować nie byle jak, tylko jak najlepiej — po nowemu.

Oto Biernacki, mimo straty córki, którą mu pocisk rozszarpał, nie załamał się. Z wielkim bólem w sercu — zacisnął zęby, zakasał rękawa i na miejscu strzaskanej chałupy swojej postawił własnym trudem piękniejszy dom niż był tu poprzedni. Tak samo Biernaccy inni, podobnie leśny Smyka, nie inaczej — Styś. A wieczny komornik Władek Lula na Zakaczu w ciągu jednego roku potrafił też, choć niewielką, ale zgrabną chatkę sobie wybudować.

W stajniach tu też jest inaczej, niż było przed rokiem. Pustych stajen już prawie nie ma: nie krowina, to jałówka, nie jałówka, to koza lub cielisia, ale wszędzie coś jest, chowa się, rośnie... A tu i ówdzie i po parę sztuk spotkasz. Pewnie że nie jest to wszystko tak jak się widzi — wielu jest zadłużonych.

A jak z życiem gromadzkim społecznym?

A no, podobnie jak z tym, co się nazywa indywidualnym, osobistym. Trudno tu właściwie odróżnić jedno od drugiego, tu nie bardzo wiadomo, gdzie się kończy moje, a zaczyna się nasze.

Dla przykładu przyjrzyjmy się potakowskiej szkole. Oglądałem ją rok przedtem. Była to po prostu ruina: wojna nie zostawiła ani jednej sztachety szkolnego ogrodzenia, grządki i klomby zjeżdżone były jak boisko, ramy okienne połamane, podłoga — jak popsute klawisze, tynk na ścianach i sufitach porysowany i podziurawiony, ani jednej ławki szkolnej — żołnierze wszystkie użyli na opał.

A dzisiaj?...

Patrzę i nadziwić się nie mogę: dookoła nowy piękny parkan, za nim kwietniki i zielone grządki ogródków szkolnych. Wnętrze szkoły nowe, czyste, jasne. Są aż dwie klasy — po raz pierwszy w historii tej wsi. Przy tym klasy te, jak na obecne stosunki, zupełnie dobrze umeblowane i ładnie przystrojone. Inspektor Szkolny na remont tej szkoły dał pięć tysięcy złotych — tyle tylko mógł pewnie dać. Jest to oczywista kropla w morzu w stosunku do tego kapitału i pracy, która została włożona przez chłopów w swoją szkołę.

Kiedy już o szkole mowa, nieuczciwie byłoby przemilczeć olbrzymi wkład trudu, pracy i samozaparcia się obecnych nauczycieli tej szkoły pp. Bilutów. Oddali się oni tej pionierskiej robocie bez reszty. Oprócz pracy szkolnej, przeprowadzili już dwa kursy dokształcające z młodzieżą dorosłą, która przez wojnę nie mogła korzystać z normalnej nauki. Dzięki tym kursom, kilkadziesiąt młodych ludzi z tej i sąsiednich wsi, zdobyło wykształcenie w zakresie siedmiu klas szkoły powszechnej. Poza tym nauczyciele ci biorą czynny udział w pracy KMW i życiu gromadzkim wsi. Iskry oświaty rzucane przez Nich widać nie gasną — często są zarzewiem płomieni. W tym roku poszło z Potakówki około 10 do szkół średnich a dwoje do Uniwersytetu Ludowego.

Ile razy bezpośrednio stykam się z pracą nauczycieli, a zwłaszcza nauczycieli szkół powszechnych w głębokich wioskach, ile razy oglądam wspaniałe wyniki tej niezmordowanej pracy, pracy dzisiaj przecież za bezcen, często za upakarzającą jałmużnę, zaraz staje mi przed oczami krzywda, jaką się nauczycielstwu czasem czyni, sumarycznie obciążając „Związek Nauczycielstwa Polskiego" winami, które nauczyciela jako klasę zawodową stawiają w przykrym świetle i często podcinają jego bezprzykładny wysiłek *).

Tak to chłop, prostą swoją filozofią wyrozumował, że odbudowywać Polskę trzeba nie gadaniem, a rzetelną robotą — każdy przy swoim warsztacie pracy: robotnik w fabryce, nauczyciel w szkole, inteligent w biurze, rolnik na zagonie. Obsiewając grunt od miedzy do miedzy, odchowując zniszczony inwentarz, stawiając na nowo własną powaloną zagrodę, dom ludowy, szkołę gromadzką, odbudowuje się jednocześnie i całą Polskę.

---

*) Od red. Sprawę tę poddamy jeszcze dyskusji na łamach naszego pisma.

PIOTR: Proszę pana, w kupiectwie obowiązuje tajemnica zawodowa. To jest coś jak honor, jak słowo. Jeśli klient przyniesie, zostawi i ustali cenę, to mnie wolno sprzedać albo nie...

ON: Więc...

PIOTR: ...zaraz, zaraz proszę pana, muszę panu wszystko wytłumaczyć od a do zet: wolno mi więc sprzedać albo nie, ale nie wolno mi powiedzieć, czyj to przedmiot...

ON: Nawet gdyby to był przedmiot kradziony?

PIOTR *(obrażony):* Aaa... panie! Co pan? co pan?... Jak można?

ONA: Juleczku, dajmy pokój... Chodźmy!...

ON: Nie, ja nie pójdę. Ja to muszę kupić. Mówił pan pięknie o honorze, o takich tam słowach kupieckich, ale ceny dwadzieścia tysięcy złotych postawić na te karakuły, to pan ma sumienie? Co? Chciałbym się widzieć z tą panią, która takie ceny stawia...

(Henryk wygląda drzwiami na ulicę).

JÓZEF: Ta pani proszę pana, albo będzie dzisiaj, albo nie będzie...

PIOTR: Właśnie... właśnie...

ON: *(siada na taborecie):* Czekam do wieczora. Będę tu siedział do rana, dopóki ta pani nie przyjdzie. Dwadzieścia tysięcy palto! Pięć tysięcy lis! Ja tej pani powiem! Mój kolega Zygmunt kupił swojej znajomej...

ONA: Juleczku, chodźmy, daj spokój. Ci panowie nie mają zamiaru sprzedać. To widać.

PIOTR *(blado):* Dlaczego? proszę pani, dlaczego?

ON: Właściwie — tak. Panowie coś kręcicie...

JÓZEF: Dlaczego panie szanowny? Po czym pan to sądzi?

ON: Tak, panowie coś kręcicie. Gdybyście chcieli sprzedać, to na moje jedno słowo — frrt — już powinniście podawać do przymiarki... Może myślicie, że nie mam pieniędzy? Proszę!

(Ostentacyjnie wyjmuje z zanadrza pękaty portfel na wierzch kontuaru. Piotra i Józefa objętość tego przedmiotu cokolwiek peszy. Henryk milczący wygląda drzwiami i wraca. Głośny spór wywabia Zosię — otwiera drzwi i do połowy wychylona milcząco obserwuje całą scenę).

PIOTR: O tym nie ma mowy! Bardzo przepraszam. Pan jest klientem. Tak. Proszę. Józef, pokaż panu futro i lisa. Państwo mogą obejrzeć... właściwie.

JÓZEF *(omija kontuar i wchodzi na wystawę, zdejmuje palto).* Proszę pana.

KLIENTKA: O, tak to co innego. Tak to rozumiem.

(Klienci oboje oglądają futro i lisa. Za oknem ruch, ktoś przebiega. Słychać okrzyk: „łapią, uwaga!" Rozlega się daleki strza jeden, drugi. Za oknem wciąż ruch, biegi. Henryk w drzwiach ustępuje Fili, która wchodzi szybko).

FILA: Dzień dobry! Dzień dobry! Dzień dobry! Jestem nareszcie. Na ulicy chryja: łapią, ale od nas dość daleko. Czy paczki dla mnie nie było, panie Piotrze?

PIOTR: Nie.

FILA: Józefie?

JÓZEF: Nie.

FILA: Panie... Henryku?

HENRYK: Nie, nic nie wiem.

KLIENTKA: Pani mówi, że łapią?

FILA *(zimno):* Łapią.

KLIENT: Kogo łapią?

FILA *(niegrzecznie):* Jakto kogo? Ludzi łapią. Strzelają też.

KLIENCI *(zderutowani).* Ona: To chyba pójdziemy, Juleczku? On: Więc jak z tą ceną ostatecznie?...

PIOTR: Niestety proszę pana, pan widzi *(ruchy bierności)*...

KLIENCI *(zabierają się razem):* Dowidzenia!

JÓZEF: Dowidzenia. *(wychodzą śpiesznie).*

PIOTR — JÓZEF — HENRYK — FILA

FILA: Naprawdę żadnej paczki dla mnie nie było? Przecież mieli ją tu przynieść...

(Odpowiada jej kilka strzałów jeden po drugim. Ludzie biegną za oknem. Krzyki: „uciekać, łapią", seria strzałów, tupoczą nogi za oknem. Henryk stoi za oknem skamieniały, Piotr w końcu kontuaru. Józef w drugim końcu przy wystawie, głos: „nie wyglądać oknami, zamykać drzwi, bo będziemy strzelać!" Piotr zamyka drzwi na klucz — frontowe. Zosia znowu w drzwiach — od tyłu. Słychać łoskot zamykanych drzwi. Grzmi samochód ciężarowy).

Teodor Goździkiewicz

PACZKA

Fragment z dramatu „Barykada na Chmielnej"

JÓZEF *(rozkazując):* Aha, samochód — panno Filu!

(Fila łapie z wystawy srebrne pantofelki, obuwa, wdziewa położone na kontuarze palto, wiesza lisa na szyi i wchodzi na wystawę).

HENRYK: Panno Filu... co robisz?

PIOTR *(wyciąga błagalnie ręce):* Panno Filu! Panno Filu! To szaleństwo! Tam śmierć cię może spotkać.

HENRYK: Filu! Filu! Pomyśl!

JÓZEF *(namiętnie):* Panno Filu! Szybko! Patrzeć! Patrzeć! I zapamiętać — zapamiętać!

FILA *(pozuje się w układzie klasycznego modela: nogi, ręce, głowa: patrzy na ulicę):* już wszędzie pusto... na ulicy nie ma nikogo... samochód stoi w tym samym miejscu, co wpierw... Wysiadają żadnarmi. Wszyscy w chełmach! pistolety... Aha! aha! są — są — są — czterech mężczyzn i dwie kobiety... ustawiają ich w tym samym miejscu pod murem, co przedtem... gdzie te kwiaty ktoś rzucał... wszyscy związani... obracają ich do muru twarzą... jakiś mężczyzna się szarpie... biją go!.... Ucieka! ucieka! ucieka!... och! *(seria strzałów).*

FILA: Boże! Leży... zabity!... jak szmata!... Biją, och! jak biją! Żandarmi ustawiają się za nimi z rozpylaczami: jeden, dwuch, trzech, czterech, pięciu... każdy ze swoim... I naokoło: dwuch, siedmiu, dziewięciu... *(seria strzałów).*

FILA: Ooaach!!

(cała seria strzałów, Fila odwraca głowę w stronę sklepu i obsuwa się na kolana z nerwowego wyczerpania. Całego sprawozdania Fili słuchają: Zosia u drzwi, Henryk przy biurku, Piotr z brzegu kontuaru, Józef w środku. Słowa modela na każdym inne wywołują wrażenie: Henryk mięknie, Piotr się łamie, Józef się pasjonuje: wyciąga ręce, zaciska pięści na tle wierzchu kontuaru. Zosia łka).

FILA *(rzęzi):* Straszne!...

JÓZEF: Panno Filu, spokój!

FILA: Straszne!...

HENRYK: Filu, uspokój się, słyszysz! Proszę cię!...

PIOTR: Panno Filu! na miłość Boską!...

FILA: Okropne!... Wszystkich razem: jak się ludzie rzucają po ziemi, jak ryby... Jeden to jakby ziemię łapał rękami... Straszne! okropne!...

JÓZEF: No, panno Filu, pozbierać się. Trudno, psiakrew, teraz są górą, ale... *(potrząsa mściwie pięściami przed sobą).*

HENRYK: Ach, Filu, ty — ty — ty!

PIOTR: Panno Filu! Panno Filu!...

FILA *(wolno przychodzi do siebie):* Racja... tak — tak. Racja. Brr!! ohyda... Zaraz — zaraz, co to? Prawda, moja paczka!... Czekajcie panowie! Która to godzina? *(przebiera się).*

PIOTR: Dziesiąta.

FILA: Co, dziesiąta! Już idę.

HENRYK: Gdzie? po co? Oszalałaś *(zabiega jej drogę).*

PIOTR: Panno Filu, teraz? Pani głowę straciła. Tam na pewno żandarmów cała ulica... Złapią panią... Paczka może poczekać.

FILA: Co pan tam wie — paczka nie może czekać. *(Za oknem ktoś przechodzi).* Dajcie panowie spokój. O, już ruch na mieście. Muszę iść. *(Roztrąca ich, otwiera drzwi z klucza, wychyla się ostrożnie, znika).*

PIOTR — JÓZEF — HENRYK

HENRYK: Co ona wyrabia! Co ta kobieta wyrabia!

JÓZEF: Cóż pan chce, panie Henryku, nic takiego. Potrzeba jej wyjść i wychodzi. Szef przecież zezwala. Nie?

PIOTR: Tak—tak, moi kochani panowie, tak—tak: z kobietami zawsze tak. Jak ty gonisz, to ona ucieka, jak ty uciekasz, to ona goni... Jak ty pozwalasz, to ona nie chce, jak ty wzbraniasz, to ona pójdzie... O, przekonacie się nieraz, jak dojdziecie do moich lat.

JÓZEF: A wcale nie będziemy dochodzić.

PIOTR *(patrzy na niego w zdumieniu, jakby go pierwszy raz widział):* Józef, wystawa. Na gwałt uporządkować. Co za nieład.

JÓZEF: I palto?

PIOTR: I palto.

JÓZEF: I lisa?

PIOTR: I lisa.

JÓZEF: A buty?

PIOTR: Nie udawaj głupiego. I buty też. Tak, jak było przedtem.

JÓZEF: Dobrze, panie szefie, ale jak się nam znów napatoczą jacy forsaci klienci, to co znów będziemy wariatów strugać?

PIOTR: Nie twoja rzecz. To już będzie na mojej głowie. Nie z takich opałów się wychodziło. Jestem starszy do ciebie.

JÓZEF: To niczego nie dowodzi. Dziś wojna. Człowiek albo ginie, albo odrazu robi się mądry za wszystkie czasy.

(Wchodzi starszy klient, zaniedbany, wojenny naukowiec).

PIOTR — JÓZEF — HENRYK — ZOSIA — STARSZY KLIENT

KLIENT *(onieśmielony):* Dzień dobry panom. Chciałem się dowiedzieć, hm, czy te... srebrne pantofelki do sprzedania?

JÓZEF *(protekcjonalnie):* Tak jest; ma szanowny pan rację — te srebrne pantofelki są na sprzedanie.

KLIENT: Właśnie przechodzę ulicą, patrzę: wystawa tak gustownie ubrana... i te pantofelki. One naprawdę rzucają się w oczy... Zgrabne, eleganckie, a takie skromne. Czyja to robota, jeśli można wiedzieć?...

PIOTR: Pan ulicą do nas przyszedł? Jakim sposobem? tam dopiero co była łapanka... Co się stało?

KLIENT: Ja nic nie widziałem... Ja tu mieszkam niedaleko panów... Pod siódmym. Tych parę domów... Więc te pantofelki... tego, właśnie... Ja jestem, rozumiecie panowie, emerytowanym profesorem, więc idę ulicą i te pantofelki...

PIOTR: Pan je chciał kupić?

KLIENT: Właśnie — tego, ja chciałem się spytać, czy panowie nie mają do sprzedania jakich używanych butów... Tak naprzykład wojskowych, o to są dobre buty, trwałe, chociaż twarde, ale ja mam jeszcze zdrowe nogi: ja je zedrę... Niemcy, to oni sprzedają buty, chociaż krzyczą, że zawojują świat...

JÓZEF: Nie, nie mamy wojskowych butów... Tylko pantofelki, u nas uważa pan jest magazyn mód kobiecych. Niech pan przeczyta napis.

KLIENT: Eee, napis napisem, ale teraz to w aptekach sprzedają kiełbasę... A może panowie kupią masło, prawdziwe wiejskie. Jedna moja znajoma jeździ na wieś i stamtąd przywozi masło i sery... prawdziwie wiejskie... Ser jej się wyciska na plecach z serwatki, ale to nic — teraz wojna...

PIOTR: Nie, dziękujemy, nie reflektujemy... *(za oknami znowu strzały, wrzawa, tupot, ucieczka, stary klient obraca się bezradnie w kółko).*

ZOSIA: Do mnie, wyjdzie pan przez inne drzwi na podwórko...

PIOTR: Ta Fila i nam i sobie nawarzy piwa. Ja wam to mówię.

HENRYK: Wyjrzę.

PIOTR: Niech pan da spokój! Niech pan nie wywołuje wilka z lasu! Jeszcze nam tu kto obcy wejdzie i będziemy się martwić. Albo jeszcze gorzej.

JÓZEF *(wychodzi zza kredensu, przemierza cały sklep, staje w drzwiach):* Jakiś znowu bałagan.

PIOTR: Wróć, zakazuję ci! Za kontuar! Tam twoje miejsce! Ja tu rządzę! Co za samowola! Tyś się zanadto rozpanoszył! Za nic mnie nie masz!

HENRYK: Panie szefie, niech się pan uspokoi. Dziś tacy wszyscy zdenerwowani. Ta wojna! ta wojna!

PIOTR *(w którym złość wzbiera, uderza pięścią w stół):* Dość tego! Mores! Smarkaczu!!!

JÓZEF: Przepraszam, panie szefie, ale ja nie jestem smarkaczem. Mam już dziewiętnaście lat i skończyłem handlówkę...

PIOTR: Dość! Handlówkę! Magnat!...

JÓZEF: Przepraszam, panie szefie, że się odzywam... *(trzaskają drzwi, wpada Fila, wzburzona, zdyszana, przerażona, z ciężką paczką pod pachą).*

PIOTR — JÓZEF — HENRYK — FILA — ZOSIA

FILA: Panowie, ratunku!... Gonią mnie żandarmi... Ta paczka! Jezus!

PIOTR *(łamie nad głową ręce):* Aaaa... nie mówiłem! Nie mówiłem!...

HENRYK: Filu, na Boga, co mówisz!

FILA: Gonią mnie, gonią mnie!...

JÓZEF: Ciit! Spokój! Paczka!

ZOSIA: Tu do mnie! *(zabiera i niknie).*

JÓZEF: Gdzie panią gonili?

FILA: Ulicą... wpadłam do jednego sklepu i przez kuchnię, do drugiego i przez kuchnię... Idą za mną i szukają kolejno...

JÓZEF: Do Zosi i dalej...

ZOSIA: Uwaga! Stój! Żandarmi na podwórku!

PIOTR: O rety, rety, rety!

HENRYK: Aaach!

JÓZEF: Panno Filu: raz-dwa! Na wystawę! Buty...— tak! Palto...— tak! Prędko — spokój! Lis... — tak! Szybko, szybko... stanąć — uśmiechnąć się! Uśmiechać się! Panowie, zająć się czymś, jak gdyby nigdy nic! Nie stać jak drągi, prędko! Zosia, śpiewaj! Panie szefje! Panie Henryku!

(Zosia śpiewa tę samą melodię co na początku).

HENRYK: Nie! Dość tego strachu! Dość tego wszystkiego! Ja... ich... tu... nie wpuszczę!... Nie... niech się co chce stanie! Dość!

(W szale histerycznym wyciąga z kieszeni pistolet, podchodzi do drzwi i z gotowym do strzału pistoletem stoi przy nich roztrzęsiony).

JÓZEF: Panie Henryku, co pan robi do cholery!

PIOTR: Pa... pa... pa... nie *(porażony przerażeniem chwyta się za głowę, klęka przy kontuarze, spazmuje).*

JÓZEF: Niech pan da ten pistolet!

HENRYK: Dość! Stać! Kto się do mnie zbliży, będę w tego rąbał — wszystko jedno kto!... Dość tego, mówię...

(Słychać ciężkie kroki podkutych butów po chodniku, zamierają wszyscy. Zosia śpiewa. Przez chwilę nic, tylko te kroki i ten śpiew. Na tle drzwi rysuje się stereotypowo ubrany patrol niemiecki, mija je, pada na tło okna, jeden żołnierz zerka na model — przechodzą).

JÓZEF: Przeszli!

PIOTR: Przeszli!

HENRYK: Przeszli!

FILA *(zeskakuje z wystawy, podbiega do Henryka, wymierza mu policzek):* co pan za świństwa wyrabia, co? *(rewolwer pada na ziemię).*

JÓZEF *(podnosi broń i chowa).* Ach panie Henryku, byłby pan nam narobił bigosu! Do diabła, co się z panem stało?

PIOTR: Panie Henryku! Panie Henryku!...

HENRYK *(idzie zmięty do biurka, siada złamany, widomie nerwowo wyczerpany):* Tak... tak... tak... świństwo...

FILA: Potrzebna ta historia...

PIOTR: Ja mówiłem... Ja mówiłem...

HENRYK: Tak, macie rację, macie rację...

JÓZEF: Co robić, panie szefie? Nie jest tak źle: wszystko dobre, co się dobrze kończy... Pst! Klient!

(Wchodzi cywil — typowy tajniak: kapelusz, jesionka, prawa ręka w kieszeni. Drugi stoi za oknem i płaszczy twarz o szybę).

PIOTR — JÓZEF — HENRYK — FILA — ZOSIA — CYWIL

PIOTR: Proszę?

JÓZEF: Proszę pana?

FILA: Proszę?

(Cywil spokojnie, fachowo ogląda pokój, obmacuje wzrokiem każdego oddzielnie, poczynając od Józefa. Moment oczekiwania. Zatrzymał oczy na zmiętym Henryku).

CYWIL: Wstań pan!

HENRYK *(podnosi na niego wolno oczy, patrzy nieprzytomnie):* Czego? Co?

CYWIL: Wstań pan!

HENRYK *(robi ręką ruch do kieszeni)* Co?

CYWIL *(wyciąga broń):* Ręce do góry!

(Henryk wstaje wolno, podnosi ręce, zostaje wprawnie obszukany).

CYWIL: Podać ręce! *(zakłada kajdanki).* Ze mną. *(Popycha go lufą pistoletu ku drzwiom — wychodzą. W sklepie przerażenie. Fila rzuca się do drzwi, jakby chciała za nim biec, ale opiera się o futrynę drzwi — coś jakby złamana).*

PIOTR *(płaczliwie):* Znowu ofiara!

JÓZEF: I może być ich więcej, bo jak go przycisną?... Ale trudno. Tam gdzie walka, tam muszą być ofiary... Paczka!

FILA *(ożywia się):* Racja — paczka. Paczka nie może wpaść. Tylko nie to. Ona na mojej głowie!... *(idą z Józefem ku drzwiom Zosi).*

PIOTR: Paczkę ratują, a człowieka zgubili. Och, młodzi, młodzi, młodzi!

KONIEC

Jan Broda

O Janie Sztwiertni muzyku śląskim

Zamieszczając wspomnienie J. Brody o Janie Sztwiertni prosimy naszych czytelników i korespondentów o nadsyłanie podobnych prac - wspomnień, opisów, tyczących strat kulturalnych polskiej wsi z czasu krwawej okupacji.

Jan Sztwiertnia pochodził z rodziny chłopskiej. Ojca własnego nie znał, matka odumarła go również wcześnie, pozostawiając dziecko na łasce ludzi i ustrońskiego Domu Sierot.

Z czasu wspólnych lat w bobreckim seminarium (dokąd skierował go Dom Sierot) pozostało wiele wspomnień o tym „z bożej łaski" kompozytorze i muzyku śląskim. W miesięczniku szkolnym „Ku rozrywce i nauce" prowadził wiślański Janek dział muzyczny, kreśląc w nim sylwetki muzyków i próbując sił w pisaniu własnych etiud. Dorobił też melodie do klasowej pieśni: „Bobrek przy Cieszynie, chociaż gmina mała, jednak się we Wilnie reprezentowała".

W pogodne, wiosenne popołudnia urządzaliśmy wycieczki po przycieszyńskich wsiach. Janek był każdorazowo wytrwałym towarzyszem i wracał zawsze z nową nieznaną ludową pieśnią, co go ogromnie radowało. Melodie notował w pamięci a zapisanego tekstu uczył nas wszystkich w powrotnej drodze. Miał przy tym bardzo głęboki, czysty bas, co z resztą naszych głosów tworzyło bardzo nastrojowy kwartet. Chciał grać, tylko grać, pragnął wyśpiewać wszystko, co czuje dusza jego. A ciężko było biednemu sierocie opłacić naukę muzyki. Ale znajduje zrozumienie u prof. Hlawiczki. Ten udziela mu bezpłatnie lekcji gry na fortepianie. Życzliwości tej nie zapomniał mu Janek nigdy.

W roku 1930 zdaje maturę i uzyskuje posadę w Wiśle, w najlepiej w Polsce prowadzonej szkole na Równym.

Szkoła na Równym była dla jego samotniczo-juhasowskiej natury wymarzonym miejscem, była to kojnia dla ciała i duszy. Czuł się tam jak orzeł. Ani samotność nie była samotnością, ani cisza ciszą. Zgłębia w długie jesienne wieczory, nierzadko i noce, tajniki harmonii i kontrapunktu.

Po roku pisze następujące słowa:

„Ja muszę pisać. Tak. Skłania mię do tego siła z wewnątrz a jest to po prostu — jakby to rzec — czynność fizjologiczna. Ale bez przygotowania nie ruszysz, bratku. Zakupiłem więc sobie ostatnio jednego z kontynuatorów R. Wagnera — Brücknera. Dwie jego symfonie. Zagłębiam się w partyturę z przyjemnością, tak jak ty w swoich filozofów czy Nietzschego. Ponadto obecnie przerabiam 10 kart dziennie partytury poematu symfonicznego R. Straussa, pt. „Tod und Verklärung". Powiadam ci, rzecz wstrząsająca w swej istocie... Walka chorego ze śmiercią, jako ilustracja muzyczna. Modulacje straszne. Całość jest jedną sztuczną siatką polifonii. Dźwięki kłębią się po prostu w coraz to innych tonacjach. Trochę mi to z trudnością przychodzi, czytanie, tak chromatyką nastroszonej partytury, ale ostatecznie, już się przyzwyczaiłem.

Po ukończeniu tych studiów, zabieram się do poematu symfonicznego, „Zaklęty bór", chcąc wypróbować swych sił w orkiestrze. Będzie to wstępna praca do opery, której libretto już sam sobie napisałem, pt. „Śpiący rycerze".

Tyle z jednego z zachowanych listów, gdzie spowiada się młody, początkujący kompozytor ze swych trudności, ze swych zamierzeń.

Trudności te maleją skoro młody nauczyciel uzyskuje posadę w Wiśle—Centrum. Tutaj, oprócz normalnej nauki w szkole, prowadzi dwa chóry młodzieżowe pełniąc równocześnie funkcję organisty.

Nadal uczy się uparcie. Żadnej chwili zmarnować nie śmie. To też rzadko można go spotkać poza domem. Najchętniej przebywa u siebie, improwizując na swym pianinie albo słucha radiowych koncertów. Kiedy tworzy, nie dopuszcza nikogo do siebie, ani żony z Jankiem w pieluszkach. Skoro skończy jakąś pracę, wtedy zaciera radośnie ręce i z okrzykiem „uha!" zabiera się do jej prześpiewania i przegrania. W końcu weselą się wszyscy.

W towarzyskim obejściu był Sztwiertnia bardzo serdeczny i miły, nieraz żartobliwy. Nie zrażał się nigdy tym, że ktoś niedocenia jego pracy, ale z tym większym zadowoleniem objaśniał każdą drobnostkę i przekonywał.

Tak żywo mam jeszcze w pamięci (jakby to jeszcze wczoraj było), dzień własnego ślubu. Klęczałem przy ołtarzu kiedy odezwały się organy. Od razu przeszedł wszystkich jakiś dziwny prąd. Któż to gra? każdy pytał. Odpowiedzi nie było. Za to deszcz słonecznych dźwięków, co duszę pieściły i kąpały. Oby taka kąpiel jak najdłużej trwała — Przyszedł już pastor, aby obrzęd ślubny spełnić i jego pierwsze pytanie było: „Któż tak cudnie gra?" I znowu zasłuchał się w improwizowany wylew duszy młodego kompozytora, zakończony weselnym marszem: „Miłość w sercach waszych płonie".

To było ostatnie moje z nim spotkanie. Miał niebawem wyjeżdżać na studia zagraniczne. Zamierzenia przecięła wojna.

Wisła stała się bardzo niebezpiecznym terenem. Niemcy zaczęli swoje krwawe panowanie. Łapanki, aresztowania na porządku dziennym. Wreszcie, pewnego dnia majowego aresztowano Sztwiertnie. Osadzony w obozie koncentracyjnym w Mauthausen, a potem w Guzen, umiera śmiercią męczeńską 29.8. 1940 roku po czteromiesięcznej katordze.

W ciągu krótkiego życia swego (umarł w 29 roku życia) a krótszej jeszcze działalności twórczo-muzycznej, napisał około 40 utworów, w czym są poematy symfoniczne (najulubieńsza jego forma pracy), operetka regionalna, tria i kwartety na skrzypce i fortepian, pieśni solowe, chóralne, kościelne, kantaty itp.

Najważniejszy to poemat symfoniczny „Śpiący rycerze". (zaczęty już w r. 1931), jako muzyczna ilustracja baśni o zaklętym wojsku czantoryjskim, zakończona nastrojowym rapsodem.

Ludowa operetka góralska „Sałasznicy", oparta jest na góralskim folklorze z waltorniami i fagotami, naśladującymi góralskie trombity. Sporo w niej serdecznych i jędrnych aryj, udatna ilustracja góralskiego wesela i liryczny hymn góralski: „Grónie, grónie, góral wasze dziecko śpi na waszym łonie".

Na muzyce współczesnej wzorowana jest „Suita beskidzka", z typowych góralskich pieśni złożona.

Z pieśni chóralnych znane są własnego układu słownego: „Śpiew wolności", „Z pieśnią", „Hasło Akordu", „Wieczorne dzwony", „Miłość w sercach", Libretta i teksty pieśni pisał zazwyczaj sam. Był więc i poetą, poetą-lirykiem.

Niezależnie od utworów muzycznych napisał i szereg artykułów o muzyce. Zaczątku ich szukać jeszcze na ławie szkolnej. W późniejszym okresie znachodzimy jego wypowiedzi o wartości pieśni i muzyce współczesnej. — Miewał też często referaty na zebraniach „Akordu".

Zebrał nadto i mnóstwo ludowych pieśni w środowiskach swej pracy, których sporo użył jako podstawę tworzywa muzycznego, wiele z nich weszło w zbiory „Pieśni śląskich". (II—III tom).

Odszedł od nas zbyt młodo, zamordowany przez hitlerowskich okupantów, ten muzyk „z bożej łaski" i malarz równocześnie, o którym powiedział jego profesor: „Ten nie zmieści się w Europie".

Zygmunt Kałużyński

„Listy z Teatru" o tearze ludowym

W Krakowie rozpoczęło żywot nowe pismo, poświęcone sprawom teatru, powstałe w miejsce dotychczas wydawanego „Afisza Starego Teatru", redagowanego przez znanego teatrologa Wojciecha Natansona. Nowy organ pozostaje pod tym samym kierownictwem i tylko rozszerzył platformę wydawniczą, o ile bowiem dotychczas pismo było rzecznikiem jednej tylko ze scen krakowskich („Stary Teatr"), to teraz jest sygnowane przez „Komisję Porozumiewawczą Teatrów Krakowskich". Obok warszawskiego „Teatru", finansowanego przez Min. Kultury, są „Listy z teatru" drugim stałym periodykiem, poświęconym sztuce o niezwykłej doniosłości społecznej; nie jest to wiele, gdy porównamy ze stanem przedwojennym, kiedy to pism teatralnych można było naliczyć dziesiątek, z tak poważnymi pozycjami, jak np. teatrologiczne, a najwyższym poziomie naukowym postawiona „Scena Polska", czy cierniakowski „Teatr Ludowy", „Teatr w Szkole", i w. in. „Listy z teatru" mogą spełnić rolę nader istotną, i jeśli sądzić po pierwszym numerze, spełniają ją; obok „Teatru", który ma ambicję pisma teoretycznego, poruszającego zasadnicze problemy współczesnej sceny „Listy z teatru" przynoszą zestawienie rzeczowych danych o pracy i położeniu teatrów zagranicznych i krajowych (w szczególności krakowskich), jak i charakterystyczne wypowiedzi ludzi teatru czy praktyków np. dykcji (dyskusja o mówieniu wiersza) na temat codziennego, stałego wysiłku naszej i obcej sztuki scenicznej.

W pierwszym numerze znajdujemy nieduży, ale wyróżniający się artykuł „O teatrze ludowym". Wyróżnia się on spośród innych (a temat teatru ludowego w ostatnich tygodniach był żywo i jałowo dyskutowany, np. nader niefortunny art. Z. Kwiecińskiego w „Teatrze") tym, że na niewielkiej przestrzeni, bez nadmiaru haseł i ogólników rzekomo w szlachetnym stylu („umasowienie", etc.) informuje ściśle i racjonalnie o pracy Towarzystwa Teatru i Muzyki Ludowej, ostatnio rozwijającego się coraz żwawiej. Na końcu, tam gdzie zazwyczaj bywają patetyczne obietnice, „że dziś teatr ludowy stworzy... pchnie..." itd. itd., jest tutaj rzeczowy apel do literatów wskazujący na główną przyczynę niedomagania sceny ludowej i wytyczający kilka praktycznych zadań, których rozwiązanie może nastąpić tylko przy udziale pisarzy.

Bo w dziedzinie organizacyjnej rzucono już fundamenty, na których brak uskarżaliśmy się niejednokrotnie we „Wsi", wskazując na smutny kontrast między wspaniałym rozkwitem związków regionalnych teatrów ludowych przed wojną, a dzisiejszym nastrojem, wciąż trwającym, mimo że teatr jest jedną z typowych form pracy kulturalnej na wsi. Autorka (Maria Rokoszowa) relacjonuje najpierw krótko prace scen ludowych przed wojną i objaśnia ich organizację. Regionalnych związków było wtedy 10, miały one za zadanie udzielanie wskazówek instrukcyjnym zespołom, organizowanie kursów i konferencji, kształcących kierowników teatralnych. Instytucją nadrzędną był warszawski „Instytut Teatrów Ludowych", wydający pismo „Teatr Ludowy", opracowujący wzorowe teksty, podręczniki, materiały muzyczne. Praca Instytutu związała się ściśle z działalnością Jędrzeja Cierniaka, rozstrzelanego przez Niemców.

Powojenny związek teatrów ludowych odbudowany został na innej zasadzie. Inicjatorem przywrócenia tej organizacji były tym razem władze szkolne; przez długie bowiem miesiące na terenie teatrów szczególnie w dziedzinie organizacyjnej, panował niepokojący zastój i tylko słychać było o indywidualnych wysiłkach samodzielnych grup które spotkały się z żywą krytyką i wywołały gorącą dyskusję („Żywia", teatr Z. Sojarzowej w Brusie).

Było to dowodem braku jednolitej koncepcji artystycznej i pedagogicznej w pracy teatrów i najwyższy czas, by stworzyć nadrzędną organizację; jakoż powstała ona, zaledwie kilka miesiecy temu.

Zarząd Gł. Towarzystwa Teatru i Muzyki Ludowej mieści się w Warszawie, a oto charakterystyczny wyjątek ze statutu, formułującego o wiele szerzej, niż przed wojną zadania organizacji. „Tworzenie warunków do korzystania przez najszersze warstwy społeczne z dorobku kulturalnego narodu i czynnego ich udziału w tworzeniu nowych wartości kulturalnych".

Nowy Zwiazek, mimo krótkiego istnienia, ma już za sobą niemało osiągnięć, szczególnie w dwóch kierunkach: dostarczenie materiałów tekstowych i pomoc instrukcyjną dla zespołów. Odbito i rozesłano w teren inscenizacje w Związku z Rokiem Kościuszkowskim a na Święto Oświaty wydano broszurkę Iłowskiego „Taka jest książki moc", — jest to utwór propagującej książkę w formie zainscenizowanego sądu nad sienkiewiczowskim „Latarnikiem".

Zorganizowane zostały kursy teatralno-śpiewacze na terenie całej Polski; eliminuje się na nich zdolniejsze jednostki na 6-tygodniowe kursy wakacyjne. Wreszcie w pierwszych dniach czerwca zorganizował warmijsko-mazurskie święto powrotu Ziem Odzyskanych, połączone ze zwiedzeniem okręgu mazurskiego.

Ale największą trudność, na jaką natyka się Związek w swej działalności — to brak tekstów dramatycznych. Autorka ostro krytykuje dotychczasowy dorobek repertuarowy, określając go jako „analfabetyzm kulturalny". „Czy naprawdę nikt z literatów nie zechce złemu zaradzić? — pisze dalej — gdybyście widzieli te rzesze patnicze pragnące coś zagrać, „z czego by korzyść była" (mówię słowami jednego z takich pamiętników teatralnych). Może konkurs na sztukę rozpisany przez tyg. „Wieś" z pomocą Z. S. Chł. wyznaczający zachęcające nagrody, przyniesie nieco materiału tak potrzebnego.

Ostatnie tygodnie budzą w nas wiarę w żywotność sceny ludowej; mamy do zanotowania coraz więcej faktów, np. z niemałym nakładem wysiłku zmontowane przedstawienie chłopskiej opery A. Łazarka „Chłopska krew" w Jeleniej Górze; o przedstawieniu tym napiszemy szerzej.

Prócz artykułu o teatrze ludowym, znajdujemy w „Listach z teatru" wiele innego materiału, który powinien zainteresować naszych działaczy. Jest więc przekład starofrancuskiej „Gry o Adamie", jednego ze średniowiecznych zabytków teatru europejskiego, o cechach niewątpliwej twórczości ludowej, poza tym ciekawe wiadomości o teatrach zagranicznych, w których obserwujemy, przeciwnie niż u nas ucieczkę od realizmu i zwrot do repertuaru modernistycznego, dalej są wypowiedzi w ankiecie „Jak mówić wiersze", poety Flukowskiego i teoretyka dykcji, Wł. Dobrowolskiego. Numer zawiera jeszcze charakterystyczne wypowiedzi dramaturgów i działaczy (Szaniawski, Morstin, Adwentowicz). „Listy z Teatru" niewątpliwie powinny znaleźć się w ręku pracowników sceny ludowej, jako pismo informujące o codziennym życiu teatru naszego i obcego.

Jeszcze jedna reforma

(dalszy ciąg ze str. 5-j)

dy ojciec pojedzie do państwowego lasu i zetnie drzewo, to dziecko odczuwa to jako szczęście, bo ojcu się udało, i jest ciepło w chałupie, jest przy czym obiad ugotować. Jakże takiemu dziecku wytłumaczyć karygodność kradzieży. A okazji do kradzieży sąsiedzkich na wsi jest aż nadto. A więc: otoczenie wpływa zbyt demoralizująco na młode pokolenie, ażeby kilkugodzinny wpływ wychowawczy szkoły miał jakieś znaczenie. Reszty złego dopełnia wpływ młodocianych łobuzów, których kilku zawsze się w gromadzie znajdzie. Wspólne pasanie bydła stwarza aż nazbyt dużo możliwości do zniwelowania wpływów wychowawczych szkoły.

STWIERDZENIE PIĄTE: MNIEJSZA ILOŚĆ BODŹCÓW KULTURALNYCH

Stwierdzenie piąte. Psychologia doświadczalna poucza, nas, że dziecko w tym samym wieku z miasta i ze wsi wykazują znaczne różnice w rozwoju psychicznym. Bezsporną wyższość rozwoju psychicznego dziecka miejskiego psychologia tłumaczy większą ilość bodźców psychicznych, jakie oddziaływują na dziecko miejskie. Wieś tych bodźców posiada zbyt mało, stąd też i opóźnienie rozwoju w rozwoju psychicznym dziecka wiejskiego.

Wreszcie szóste: o czym już wspomniałem na początku tego artykułu — element nauczycielski na wsi jest naogół gorszy niż w mieście. Wpływa na to przede wszystkim to, że kto tylko ma możliwość dostania posady nauczycielskiej w mieście, ten rękoma i nogami broni się od objęcia posady na wsi, odstraszony cięższymi naogół warunkami mieszkalnymi (brak światła, brak rozrywek kulturalnych) sprawia, że inspektoraty selekcjonują element nauczycielski. Nic wiec dziwnego, że na wsie dostaje się naogół element fachowo gorszy.

WNIOSKI

Szkoła wiejska ze względu na swe mankamenty organizacyjne nie spełnia należycie swego obowiązku wychowywania i nauczania młodego pokolenia chłopskiego, wobec czego musi być zreorganizowana. I to zreorganizowana w ten sposób, by wszystkie przytoczone tutaj przeze mnie wady zostały całkowicie usunięte. Szkoła taka musi przede wszystkim izolować dziecko od szkodliwych wpływów otoczenia. Jest to warunek bez którego nie ma mowy o jakiejś zmianie na lepsze, Szkoła więc taka musi być połączona z internatem, gdzie nauczyciel wychowawca będzie miał możność bezpośredniego z dzieckiem kontaktu i wpływ jego będzie przez to odnosił skutek na prawdę. Internat taki wyeliminuje nie tylko zły wpływ otoczenia, ale i trudności w uczęszczaniu dzieci do szkoły.

Stała opieka lekarska zabezpieczy dzieci przed chorobami i uratuje niejedno tak cenne dla Państwa życie. W takiej dopiero szkole będzie istniała realna możliwość wypełnienia programu szkoły. Ze względu na wybitną zdolność ogółu dzieci wiejskich możnaby z pewnością skrócić nawet czas trwania nauki, co również przedstawia konkretną korzyść i dla samych dzieci i dla społeczeństwa.

By zaś usunąć zło wynikłe z niechętnego ustosunkowania się ogółu nauczycieli do nauczania i aby dzieciom wiejskim umożliwić kontakt ze zdobyczami cywilizacji miejskiej, szkoły takie powinny być przede wszystkim budowane w pobliskim mieście. Taka dopiero szkoła - internat odpowiadająca wszystkim postawionym przeze mnie warunkom może naprawdę skutecznie spełnić swe cele zarówno wychowawcze jak i dydaktyczne.

Jan Marszałek

Redaktor naczelny: Jan Aleksander Król. **Komitet redakcyjny:** Kałużyński Zygmunt, Morton Józef, Ozga - Michalski Józef, Piętak Stanisław. **Komitet terenowy:** Frasik Józef Andrzej, Nędza - Kubiniec Stanisław.

Adres redakcji: Łódź, Piotrkowska 96, tel. 100-98.

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopom. Chłopskiej.

Ceny ogłoszeń: kolumna zł. 60.000, 1/2 kolumny zł. 30.000, 1/4 kolumny zł. 15.000, 1/8 kolumny zł. 8.000, 1/16 kolumny zł. 5.000. Ogłoszenia przyjmuje redakcja tyg. „Wieś", Łódź, Piotrkowska 96, I p., tel. 100-98.

Drukarnia Nr. 4 Sp. Wyd. „Czytelnik" — Łódź, ul. Żwirki 2. D—09321